

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer.....5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

# Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 30c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., WTOREK, DNIA 11go SIERPNI, 1885.

No. 35

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

## ZAWIADOMIENIE.

Za pośrednictwem niniejszego uprzejmie upraszam odbiorców "Gazety Chicagoskiej" o ile możności natychmiastowe odsełanie zaległej prenumeraty. Przypuszczam, że drodzy rodacy zechcą zrozumieć moje położenie i, uiszczając się z tak drobnego długu, dopomogą mi do rychłego uregulowania interesów które pozostały po ś. p. mężu moim, — G. A. Kluppie.

Kończę, w nadziei że rodacy przychylią się do mej prośby.

Z prawdziwym szacunkiem,

EWA KATARZYNA KLUPP.

Wszelkie listy i przesyłki adresować należy:

Mrs. E. K. KLUPP,  
436 Noble St., Chicago, Ill.

## OD REDAKCYI.

Zeszłego tygodnia, donosząc łaskawym czytelnikom naszego pisma o śmierci ś. p. G. A. Kluppa, właściciela GAZETY CHICAGOSKIEJ, powiedzieliśmy, że mamy dane, iż z chwilą śmierci założyciela Gazety, nie ginie sama gazeta, ale owszem, przeżywszy niemal cały rok prób i walki, dalej iść będzie drogą ucziwej pracy. Dziś z radością zawiadamiamy wszystkich, dla których losy naszej Gazety nieobojętne, że Gazeta po 10 miesiącach istnienia stanęła tak, że upaść nie może i... nie powinna.

Nie myślimy tu występować z długim, szumnym programem: pochlebiać sobie, że rodacy: znają już GAZETĘ CHICAGOSKĄ i wiedzą mniej więcej, czego się po niej spodziewać można. Dodamy tylko że na chęciach do pracy dla dobra ogółu polskiego nigdy nam zhywać nie będzie: pracować jesteśmy gotowi, ile nam sił starczy.

Jeżeli GAZETA CHICAGOSKA potrafiła przetrwać te próby, które jej przechodzić sędzono, kwestyi nie ulega, że zrobiła ona bardzo wiele; pół dzieła dokonane — teraz, przy pracy sumiennej, pismu naszemu łatwo będzie kroczyć coraz dalej, coraz wyżej!

A więc: do pracy! do pracy ucziwej! róbmy wszystko, co w naszej mocy; resztę zdajmy na wolę Wszechmogącego! —

## Kronika Tygodniowa.

W zeszłą środę złożyliśmy zwłoki ś. p. G. A. Kluppa na miejscu spoczynku — na cmentarzu polskim w Chicago. Pogrzeb zawsze jest ceremonją smutną; lecz o ileż jest on smutniejszy, jeżeli się chowają zwłoki człowieka młodego, w sile wieku, niemal rozpoczynającego życie. Takim był właśnie pogrzeb ś. p. G. A. Kluppa. Zmarły w ostatnich 3—4 latach rozpoczął tak czynne życie, żeśmy się po nim wielu dzieł spodziewać byli mogli. Niestety, nielitościwa śmierć najniespodziewaniej przecięła pasmo życia ś. p. Kluppa. Z jedną chwilą pękły dziesiątki szlachetnych prac, rozprysły się dziesiątki szczęśliwych projektów. Zaiste, gdyby nieubłagane losy były pozwoliły żyć dłużej ś. p. Kluppowi, doczekalibyśmy się pie-

knych owoców z jego pracy, którą nieraz prowadził z zaparciem się samego siebie. Dziś nie mamy między sobą ś. p. Kluppa; nie mamy między sobą tego, który zawsze pierwszym stawał, gdy szło o dobro rodaków. — Ale śmierć nie jest w stanie wydrzeć nam z pamięci tego, którego zawsze pamiętać będziemy.

Ś. p. Klupp zostawił nam przykład, iż każdy, wedle sił i możności, powinien pracować dla ogółu; pokazał nam, iż człowiek winien jakieś szersze, wznioślejsze zakreślić sobie plany w życiu. —

Pogrzeb ś. p. Kluppa był dowodem, że to, cośmy wyżej powiedzieli, podziela większość, jeżeli nie cały ogół, naszych rodaków. Liczne grono polaków odprowadziło zwłoki ś. p. Kluppa z mieszkania zmarłego do kościoła Sgo Stan. Kostki, a stąd na cmentarz. W kościele, po odprawieniu nader uroczystego nabożeństwa za duszę zmarłego, szanowny ks. proboszcz, Wincenty Barzyński miał piękną przemowę nad zwłokami ś. p. G. A. Kluppa. W mowie tej ks. Barzyński potrącił o wiele nader ważnych kwestyj, dotyczących naszego życia w Ameryce; każde jego słowo zapisało się niewytartemi zgłoskami w pamięci słuchaczy. Następnie, na cmentarzu, przemówił do licznego grona pan L. Roland: w swej pięknej mowie poruszył słuchaczy do łez.

Kończymy tych kilka wyrazów, które nieudolnie marują ten smutek, którym nas przejęła śmierć ś. p. Kluppa. Pokój jego popiołom! cześć jego pamięci!

W Sobotę, dnia 8go Sierpnia, odbył się w Nowym Yorku pogrzeb generała Granta. Około 40 tysięcy osób przyjmowało udział w procesyi. Nigdy jeszcze Stany Zjednoczone nie widziały takiego pogrzebu. Wszystkie znakomitości były obecne: prezydent i wiceprezydent, ex-prezydenci Arthur i Hayes, generałowie Scherman i Sheridan. Procesya wyszła o godzinie 9.40 m. z ratusza, a o godz. 3.30 m. złożono jego zwłoki do grobu w Riverside Parku, jak tego sobie życzyła wdowa po generale.

Ale nie tylko Nowy York, lecz prawie wszystkie większe miasta Związku oddały w tym dniu cześć zmarłemu.

Chicago jak zawsze było między pierwszymi.

Pomimo nieustającego deszczu tłumy ludu zebrały się na ulicach, by się przypatrzeć procesyi, a procesya owa była bardzo okazałą, bo się składała z przeszło 7 tysięcy ludzi. Na katafalku nadzwyczaj okazałym spoczywała trumna, na której leżał hełm, szabla i chorągiew — za katafalkiem prowadzono okulbaczonego konia białego bez jeźdźca. Poza katafalkiem szły różne oddziały wojsk, weteranów i korporacyj.

Rodacy nasi w Cleveland są obecnie w bardzo smutnem, więcej... prawdziwie rozpaczliwym położeniu. Trudno sobie wyobrazić, jaka nędza panuje w 18ej wardzie, dzielnicy miasta, zamieszkałej głównie przez Polaków i Czechów, którzy się utrzymywali z pracy w tamtejszych walcowniach żelaza.

Strejk trwa ciągle, tydzień upływa za tygodniem, a tutaj żyć trzeba i utrzymać nieraz bardzo liczną rodzinę. Jeżeli kto posiadał jakie zasoby, zebrane oszczędnością przez długie miesiące, to te się wyczerpały — nadziei zaś prędkiego otwarcia fabryk nie ma najmniejszej, bo robotnicy nie chcą przystać na warunki, proponowane im przez kompanję, a ta przez usta swego prezydenta p. W Chisholm'a utrzymuje, że prędzej dozwoli, by dziedzicze fabryki trawą porosły, niż się zgodzi na warunki strejkujących. —

Próbowano już, jak podczas owego wielkiego strejku w r. 1882, kiedy sprowadzono na miejsce ówczesnych strejkujących, znaczną liczbę Polaków i Czechów — właśnie obecnie strejkujących i uzbrojono ich w rewolwery — lecz próba ta się nie udała, bo tą razą niewielu zgłosiło się do roboty, a ci, widząc się w tak małej liczbie i bojąc się zemsty zostających bez pracy towarzyszy, postanowili przerwać robotę; więc bramy ostatecznie zaryglowano — maszyny przestały iść — i cisza nie wiadomo na jak długo zapanowała na miejscu, dotąd tak pełnem ruchu i życia. Zdaje się, dodawać nie mamy potrzeby, że sympatyzujemy z wszelkimi objawami godności robotniczej — a szczególnie w tym wypadku, gdzie chodzi o naszych rodaków — musimy jednak do-  
leżycie przygotowaną i dobrze się obliczyła z własnymi siłami. Bardzo niewielu z pomiędzy strejkujących miało jaki taki zapas pieniężny — a można i trzeba było przewidzieć, że strejk taki może potrwać tygodnie i miesiące; jak więc utrzymać siebie i liczną rodzinę?

Kapitałiście nie pilno; on może czekać, ma pieniądź. Ale w obozie strejkujących, jak już wyżej powiedzieliśmy, panuje teraz straszna nędza: pomimo że się teraz potworzyły komitety w ich własnym gronie, dla niesienia pomocy zostającym bez żadnych środków do utrzymania. Trudno dziś przewidzieć, jak się to wszystko zakończy. Oby ten strejk jak najpomyślniej i najrychlej się zakończył!

Czyby ei z naszych rodaków, którym środki na to pozwalają, nie zechcieli przyjść z pomocą najbiedniejszym w Cleveland? Nie wołamy tu o wielkie sumy, ale niech każdy prześle, co może, a z pewnością niejedną łzę tym sposobem się otrze.

Już to gazetom polskim przyznać trzeba, że dość lakonicznie zanotowały śmierć ś. p. Kluppa. Dyniewicz poświecił trzy wiersze, powiedział, że zmarł G. A. Klupp, właściciel "Gazety Chicagoskiej" i kolonizator Wilna. Nie uznał za stosowne słowa więcej nadmienić. Szczególnym zbiegiem, redaktor "Zgody" prawie w tych samych wyrazach zanotował śmierć ś. p. Kluppa. Na taką wzmiankę w "Dyniewiczówce" można było być przygotowanym, ale po redaktorze "Zgody" spodziewaliśmy się czegoś więcej — choćby tylko lepszej pamięci.

Przed niedawnym czasem na tem samem miejscu mówiliśmy, że polskie pisma, wychodzące w Europie, wiele razy coś wspomną o Ameryce, to niemal zawsze przekreślą fakt, wskutek czego czytający dość szczegółnie (a co najgorsza, fałszywie) może powziąć wyobrażenie o tutejszych stosunkach. Uzalaliśmy się także, że dziennikarstwo europejskie zdaje się wcale nie interesować się naszym życiem w Ameryce. Od ostatnich dopiero czasów widzimy zmiany ku lepszemu; *Kuryer Paryżski*, a za nim inne pisma zaczynają poświęcać całe szpalty naszemu życiu w Ameryce. Należą im się za to serdeczne dzięki.

W b. tygodniu otrzymaliśmy "Gazetę Polską," wychodzącą w Czerniowcach, która łaskawie wspomina o naszej Gazecie. "Gazeta Polska" na nasze zarzuty, o których wyżej wspomnieliśmy, odpowiada, że dotychczas życie nasze dawało mało materiału do notowania, że dopiero od niejakiego, bardzo niedawnego czasu zaczęliśmy "żyć i ruszać się." — Czyżby tak było w istocie? Zapewne, że w ostatnich czasach zrobiliśmy wiele, zaczęliśmy żyć życiem nieco szerszem — ale to się dzieje nie od dziś, ani od wczoraj. Tymczasem pisma polskie dotychczas kompletnie milczały o 700.000 rodakach, rozrzuconych po obszarze Ameryki. Czy tak być powinno? Zgadnamy się zresztą z częścią i nasza w tem, iż nie dajemy znać o sobie — ale to nie zmniejsza winy pism europejskich. W Ameryce nie brak ludzi, którzyby gotowi byli przeselać korespondencye do Europy, ale pozwolę zadać sobie pytanie, czy się kto onie kiedy starał?

Zakończę na dziś tych parę wierszy, w nadziei, że wymiana myśli i zdań pomiędzy pismami tutajszymi a europejskimi, na dobre wyjdzie obu stronom: jeżeli naszym świętym obowiązkiem jest wiedzieć o losach szczęśliwszych rodaków, o naszym kraju, ojczyźnie; to z drugiej strony dla każdego dobrego polaka nie może być obojętnem życie kilku setek tysięcy polaków, których losy niezbadane na ocean rzuciły.

W ostatniej chwili otrzymujemy straszną wiadomość o katastrofie zaszelej w kopalniach węgla w Macanaqua, w Pa. W okolicy nie słyszano już od dawna o podobnem nieszczęściu. Wskutek załamania się przyrządu, który zabpatrywał w świeże powietrze, znaczna liczba ludzi przez zaduszenie znalazła śmierć w podziemiach. Wina katastrofy podobno spada na Chr. Coonrada, jednego z właścicieli. Dotychczas o 12 ofiarach tej katastrofy wiadomo. Oprócz tego wielu ludzi wydobyto w stanie, który dość się przedstawia groźnie. Gazety angielskie podają nazwiska tych, którzy znaleźli śmierć w tym nieszczęśliwym wypadku: w tej liczbie znajdujemy kilka nazwisk polaków, po większej części ludzi bardzo młodych, bo dopiero w wieku od 20 do 30 lat. Cała ta katastrofa wywołała w okolicy smutne wrażenie: nieszczęśliwe ofiary pozostawiły żony i dzieci, które dziś znalazły się bez żadnych środków utrzymania. Zaiste, przykro jest notować tego rodzaju przypadki.

ZE ŚWIATA.

POLSKA.

Do Dziennika Poznańskiego piszą: Smutny dramat rozegrał się wczoraj w skarbcu Banku Polskiego.

Już w poprzednim liście donosiłem wam o zachowywaniu się komisji likwidacyjnej, przez rząd zamianowanej do reorganizacji naszego Banku, zachowywaniu brutalnym, wysoce nietaktownym, o traktowaniu urzędników Polaków z góry, z całą bezwzględnością przemocy nad bezbronnymi. Komisja nieuszanowała ani tradycji instytucji, ani powagi jej dygnitarzy, prezesów, naczelników i dyrektorów, którzy przecież sumiennosciami i chęcią dopomagania ekonomicznym dążnościom kraju wielkie zdobyli zasługi. Od czasu konferencji z Hurką komisja w obec Banku i jego urzędników zajęła stanowisko czysto prowokacyjne, krytykując wszystko, wymyślając ludzi godnych szacunku, urągając się nad klęską, jaką kraj ponosi, tracąc Bank Polski.

Zachowanie się takiej komisji — niczem nieusprawiedliwione, gdyż zarówno w głównym oddziale Banku w Warszawie, jak i w dwóch jego filiach, piotrkowskiej i łódzkiej, które już uległy rewizji, znaleziono wzorowy w rachunkach i manipulacji porządek — oraz szybsze niż się spodziewano rozpoczęcie likwidacji. Wszystko to nie mogło nie pozostać bez wpływu moralnego na korporację urzędniczą, która naraz znalazła się w przededniu spadnięcia z etatu, utratę stanowisk, pozabawienia środków do życia i co najgorsze, w obec komisji, która jakby postanowiła sobie za cel drażnienie nieszczęścia. Co się dzieje w duszy tych ofiar iście azyatyckiego systemu rządu, jakie katusze muszą one przechodzić — dogdy pod wpływem strasznej katastrofy rozwiązały się usta do wyrażenia słów prawdy.

Wczoraj o godzinie 11 przed południem główny kasyer Banku *Stanisław Hertz*, znany w całym mieście z nieposzlakowanej uczciwości i prawości charakteru, dwoma wystrzałami z rewolweru usiłował pozbawić się życia, w skarbcu bankowym. Po pierwszych strzałach chybionych, ostatnia kula uwięzła w głowie, zadając nieszczęśliwemu śmiertelną ranę.

Naturalnie pierwszą rzeczą komisji, właśnie podówczas obecnej w Banku — było dokonać rewizji stanu skarbcza. Rewizja znalazła w księgach, rachunkach i pieniądzech zupełny porządek.

Gdy fakt ten skonstatowano, brat samobójcy, przywołany na miejsce wypadku, pod wpływem przerażającej jego grozy odezwał się do członków komisji: "Oto pierwsza ofiara waszego systemu, podli nikczemnicy, ofiara gwałtu i zniszczenia" — i z temi słowami padł zemdlony. Również kilka słów prawdy z powodu swego nietaktownego postępowania usłyszała komisja od prezesa Banku, Baumgartena, przyjaciela Hertza. Pod wpływem gorących przemówień wzbudzenie wzrastało, komisja więc uznała za najwłaściwsze co prędzej wynieść się ze skarbcza, szukając bezpieczniejszego miejsca.

Doprawdy, trzeba być polskim urzędnikiem, ażeby w samobójstwie szukać odpowiedzi za zniewagę zwierzchników!

Hertz padł ofiarą nie tyle osobistej sprawy, ile sprawy narodowej, to też wypadek wczorajszy szybko rozniósł się po mieście, wstrząsając umysły i wywołując powszechne oburzenie. Odtąd, reorganizacja Banku, likwidacja

ostatniej w Polsce instytucji dokonywać się będzie na krwi jednego z najdzielniejszych jej urzędników i kierowników zarazem, a jeśli był w Polsce choć jeden obywatel, któryby obojętnie przyjął wiadomość o losach Banku, samobójcze strzały Hertza otworzą wszystkim oczy na prawdę dzisiejszej polityki rządu rosyjskiego względem Polaków.

Co do nas, jakkolwiek podobnej abnegacji żadną miarą pochwalić nie możemy — broń Boże, ażeby miała ona przejść w system naszego społeczeństwa! — niemniej jednak przyznać musimy, iż pojedyncze jej wypadki, silnie działając na wyobraźnię mas, sprawdzają w tych masach wzmocnienie ducha narodowego, przypominają im rękę, z której tysiące ofiar zginęło i ginie codziennie spokojniejszą śmiercią. Sumienie Hurki i sumienie Rosji splamiło się znowu nowym krwi rozlewem.

Hertz, odwieziony do szpitala św. Ducha, dziś rano żył jeszcze, choć lekarze nie roją najmniejszej nadziei uratowania go. Zostawia on żonę i dzieci, które spokojnie spędzają lato w Ojcowie. Przyjemną otrzymają wiadomość!

Wczorajsze dzienniki wieczorne, wszystkie bez wyjątku, podają, iż przyczyną samobójstwa musiały być "nieporozumienia" służbowe, że kasa znaleziona została w porządku. Nawet "Warsz. Dniownik", donosząc o wypadku, uznał za właściwe przyznać, że "zrewidowaną natychmiast kasę, znaleziono w zupełnym porządku" i że przyczyną wypadku były "przykrości służbowe". Panie Szczebałskij! toż choć nad grobem ofiary nie zaszkodziłoby trochę więcej szczerości!

Herz pozostawił jakieś papiery, w których ma się znajdować, obok testamentu, wyjawienie tajemnicy samobójstwa. Zapewne wkrótce będą otworzone, a w ówczas dowiemy się całej nagiej prawdy.

W Wielkopolsce czytamy:

Pisaliśmy przed kilku dniami o okólniku wydanym rzekomo przez biskupa paderborskiego, dla tej diecezji. Treść tego okólnika jest taka, że radzi klerikom zastosować się do pewnych wymagań praw majowych przy ich kształceniu się.

Nie dotknęlibyśmy tej sprawy dzisiaj, gdyby nie dwie okoliczności, pierwsza, że nieprzyjazne Kościołowi św. pisma niemieckie widzą w tym okólniku ustępstwa dla praw majowych, a druga okoliczność jest ta, że, jak nam zaręczają, nasi przyjaciele bałamucają katolików, pokazując im te drukowane artykuły, zawierające "godzenie się" biskupa katolickiego na prawa majowe. Powstaje ztąd bałamucenie katolików, a jak się pokazuje, i u nas.

Dla tego objaśnimy tę rzecz, jak się rzeczywiście miała. W lutym rb. na prywatne zapytanie, oświadczył jeden z oficyałów paderborskich piśmiennie, jakich wymagań dopełnić ma kleryk chcący uzyskać święcenia kapłańskie. Było w tem piśmie też i to po części, czego żądają prawa majowe, ale na co się Kościół św. nie zgodził dotychczas. Krótko powiedziawszy, ten ks. oficyał wymienił pytającemu przedmioty, których mu się uczyć radził. Doszło to pismo przed dwoma tygodniami do gazet nieprzychylnych Kościołowi katolickiemu. Narobiły one wielkiej wrzawy, wychwalając biskupa paderborskiego za to ustępstwo rządowi pruskiemu, a przyganiając innym biskupom, że tegoż uczynić nie chcą. Biskup paderborski nie wiedział jednak o tem

piśmie, i dopiero z gazet o niem się dowiedział.

Byłaby ta rzecz na razie może zasnęła, a przynajmniej nie byłaby nabrała takiego rozgłosu, jaki jej nadała katolicka gazeta "Germania" swem gwałtownym wystąpieniem przeciw biskupowi. Pochwytyły pisma nam nieprzyjazne to karcenie "Germanii", i nuże bić zaczęły w wszystkich biskupów i w Stolicę św., nie chcąc ustąpić rządowi pruskiemu w sprawie kształcenia duchownych. Wielka ztąd wrzawa, a nieprzyjaciele nasi korzystają z tego, bałamucając katolików.

Upraszamy naszych czytelników katolików, aby nie wierzyli tym bałamuctwom. Biskup paderborski nie zrobił rządowi pruskiemu żadnych ustępstw i nie zrobi ich na własną rękę, bo w tej chwili oderwaliby się od niego jego dyecezyanie, tak jak u nas nie idziemy za pp. Breńkami, Bubetschakami itp., a Ojciec św. odebrałby natychmiast rząd takiemu biskupowi. Ojciec św. nie może na to pozwolić i nigdy nie pozwoli, aby władza świecka dyktowała mu przepisy, jak ma kształcić kapłanów. To jest w Kościele św. jedna ze spraw najkardynalniejszych, a od niej Stolica święta nie odstąpi. — Daremnie się łudzą ci, którzy inaczej sądzą! Więć nie pozwólmy się bałamucać, wierzymy tylko tym, którzy stoją wiernie przy sztandarze naszej wiary św. Kościół św. jest zbudowany na opoce, której bramy piekielne nie przemogą; cięższe on już przechodził chwile, niż obecne, a wyszedł zwycięzko; bądźmy silnej wiary, że i z obecnej walki wyniesie chorągiew zwycięstwa.

Z gubernii wileńskiej piszą do "Wieku" co następuje:

"Niedawno w powiecie dziśnieńskim zaliczono do skarbu majątek, który rzecz napozost nieprawdopodobna — przez lat przeszło 50, nie posiadał żadnego prawnego właściciela i z tej racji nie opłacał wcale podatków. Majątek ten zwany Cytowizna, a posiadający przeszło 30,000 dzies. obszaru ostatecznie należał do rodziny K., po której znalazło się po kilkanaście osób, rozszarpanych prawa już to do majątku całego, już to do części. Stąd wynikł proces trwający lat wiele,

Niefad i spustoszenie tymczasem, doszły do najwyższego stopnia. Dziś rządził ten, jutro tamten. Korzystali z tego sąsiedzi, włościanie i powoli przywłaszczyli sobie przeszło 2000 dzies. cytowieckich gruntów i sianożęci. Komisja weryfikacyjna, w czasie rozgraniczeń dokonywanych po reformie w powiecie dziśnieńskim, uznała, iż włościanie ze wsi Dziwniki, korzystają samowolnie z ziemi należącej do Cytowizny. Ze względu jednak, iż odjęcie tych gruntów może włościan przyprawić o nędzę, biorąc zresztą na uwagę długoletnią ich używalność, gdyż już wówczas od lat przeszło 30 włościanie z nich korzystali, komisja postanowiła uszanować je, poddać wykupowi.

Ponieważ Cytowizna nie posiadała wówczas żadnego właściciela, nikt nie wystąpił pro lub contra. Wykupna suma w ilości 3000 rs. miała być złożoną w kasie państwa, na rzecz tego, komu ostatecznie majątek przyznany zostanie. Z projektem tym jednak, komisja czuła się w obowiązku odnieść do urzędu spraw włościańskich w Wilnie, który ze swej strony zakomunikował to b. gubernatorowi Kauffmanowi. Ten ostatecznie zaaprobowawszy projekt do skutku go doprowadzić zalecił. Od owego czasu minęło lat 20.

Włościanie wypłacili ciężką sumę

wykupną w ilości 3000 rs. Niemniej jednak z powodu nieporozumień i zagmatwań, wynikłych w skutek ciągnącego się procesu między sukcesorami, kilkakrotnie opłacali znaczne kary za samowolne używanie pastwisk i pola należącego do Cytowizny. Wykupnego aktu dotąd nie posiadali, a te same władze miejscowe, które ściągają sumę, skazywały ich na rozmaite kary na rzecz przyszłego właściciela. Kary te wyniosły podwójną sumę i mocno nadwyrężyły dobrobyt włościan. Proces zaś między spadkobiercami trwał bez przerwy do 1882 r. Ostatecznie pożar Dżisny w r. 1882 zniszczył wszystkie akta i dokumenta w archiwach jej zawarte i to poniekąd dało koniec procesowi.

Obecny generał-gubernator p. Kochonow, rozkazał majątek Cytowiznę, jako nieposiadający prawnego właściciela, przyłączyć do skarbu".

Tylko pod rządem rosyjskim takie wypadki są możliwe.

Z Warszawy piszą do "N. Ref." pomiędzy innymi co następuje:

"Pan Hurko opuścił w tych dniach Warszawę na przeciąg dwóch miesięcy, udaje się do Moskwy, a potem do Petersburga dla poparcia nowych rusyfikacyjnych projektów, które mu wypracował Kornilow, a podszeptęła godna małżonka.

Miarą logiki rosyjskiej może być świeży fakt, spełniony przez najwyższą osobistość w dziale oświaty, samego p. ministra, względem profesora Taczanowskiego, konserwatora gabinetu zoologicznego przy uniwersytecie warszawskim. Profesor Taczanowski został mianowany na członka zagranicznego amerykańskiego towarzystwa ornitologicznego w Nowym Yorku. Pan minister rozprawił o tym pozwolenie na przyjęcie tej godności naszemu uczonemu, z warunkiem jednak, aby tenże korespondencye wszelką ze wspomnianem towarzystwem prowadził przez kancelarię okręgu naukowego, czyli pod kontrolą p. Apuchtina. Chyba tego rodzaju stosunków nie znają i Hotentoci".

Powrót jen. Hurki. Z Warszawy do "N. Ref." piszą pod dniem 20 z. m. pomiędzy innymi, co następuje:

"Zdumiał tu wszystkich nagły powrót Hurki osobnym pociągiem z Moskwy, gdzie udał się, jak to już wam donosiłem, w celu konferencji z p. Kątkowem. Ten nagły przyjazd jedni przypisują samobójstwu Hertza i zachowaniu się komisji — inni napieraniu wojennych politycznych wiatrów, wreszcie inni zapowiedzi nagłej a niespodziewanej podróży carskiej do Warszawy.

Rewizja Banku polskiego, prowadzona obecnie z największą systematycznością i drobiazgowością, zastała wszystko w należytych porządku. Pomnik zatem uczciwości, jaki instytucji tej swoją śmiercią Hertz wystawił, jest najzupełniej zasłużonym".

Gorzkie zale. Takie oto gorzkie zale śpiewa Wileński Wiestnik:

"Wszyscy publicyści piszący o kraju zachodnim, przedstawiają go sobie takim, jakim kraj ten powinien być w myśl wspomnień historycznych, ale nie takim, jakim jest rzeczywiście. Ci publicyści mają na pamięci ową ciężką wojnę, jaką zachodnio-rosyjski (?) naród wiodł z Polską i owo głębokie uczucie religijne całego narodu rosyjskiego, które utworzyło potężne mocarstwo;

na tej zasadzie przypuszczają oni, że każdy mieszkaniec tego kraju nosi na sobie piętno i owej walki i owego uczucia, — ale mylą się okrutnie, chcąc mierzyć taką miarą dzisiejszą ludność gubernij zachodnich. Ludność ta technie poświęceniem (!!) względem Rosyi i jej Monarchy, i jest głęboko religijną, ale jest jakby w błędnem kole i całkiem nie rozróżnia religii. Trzeba pamiętać, że dopiero 37 lat jak naród ten powrócił (!!) do prawosławia z unii, która pomieszała mu zupełnie pojęcia; jest to okres czasu zbyt krótki dla przeistoczenia fizyognomii kraju, choćby nawet o to się starano; ale jak to powszechnie wiadomo, jeżeli robiliśmy cokolwiek w tym duchu, to dorywczo zaledwie, przypadkowo, a zeszłą wszystko pozostawialiśmy na łaskę losu i naszych wrogów, a wrogowie nie drzemali i korzystali z czasu.”

Większość upewnia, że nie przesadza bynajmniej i że jest jeszcze gorzej jak mówi, a nadewszystko, że “naród jest jakby przybity i nie pozbył się ducha dawnej niewoli”.

NIEMCY.

O trójcesarskim zjeździe otrzymała “Bresl. Ztg.” z Petersburga wiadomość, którą z zastrzeżeniem podajemy:

Utrzymywano, że trzech cesarzy w tym roku w Ischl zjechać się mają, tymczasem podobno cesarze austriacki i rosyjski porozumeli się listownie, aby zjazd w Ischl do następnego odłożyć roku, a obecnie odwiedzić jako młodszy wiekiem monarchowie starego cesarza w jego własnym kraju. Inicyatywa do tego kroku miała wyjść z strony cesarza Franciszka Józefa, car projekt przyjął, a na zapytanie w tym względzie miał cesarz Wilhelm z wdzięcznością na odwiedziny się zgodzić. Pomimo przeto, że cesarz Franciszek Józef nie rewizytował jeszcze cara, który do Skiernewic w wrześniu 1884r. przybył, mają się cesarze podług pomienionego źródła w wrześniu zjechać w Królewcu albo Wrocławiu.

Pociecha dla katolików w Niemczech! Już kilkakrotnie stawiali katolicy w parlamencie wnioski dopominający się zniesienia prawa dotyczącego nieprawego wykonywania urzędów kościelnych. Za każdym razem rada związkowa odrzuciła ten wniosek przyjęty przez parlament. Ponieważ jednak to prawo szkodzi kościołowi katolickiemu, przeto na ostatniej sesji parlamentu ponownie poseł Windhorst wystąpił z tym wnioskiem, który znowu uzyskał większość głosów. Nie słysząc atoli o tem, aby zyskał on potwierdzenie rady związkowej, a prasa nieprzychylna katolikom, pociesza się tem, że wniosek ten nie zyska potwierdzenia. Tak więc walka kulturalna węd dalej! My katolicy w Bogu mamy nadzieję, że nasz kościół św. ostatecznie z walki tej wyjdzie zwycięzko, bo siła Bożka większa niż ludzka.

Święcenie niedzieli. Pisaliśmy już w poprzednich numerach pisma naszego, że rząd zamierza zwołać ankietę dotyczącą święcenia niedzieli. Obecnie szemat dotyczący ankiety powyższej streszczony w kilku punktach, które tutaj podajemy:

1. Czy jest praca niedzielna we wszystkich gałęziach przemysłu w zwyczajach?

2. Czy niedziela bezustannej pracy wymaga i to wprawdzie. a) by obrót nie ustał, b) czy wszyscy robotnicy zatrudnieni, c) przez całą niedzielę, albo w które godziny?

3. Praca niedzielna czy konieczna, a) ze względów technicznych, b) z jakich względów ekonomicznych.

4. Wzbronienie pracy w niedzielę jakie skutki pociągnęłyby a) dla przedsiębiorcy, techniczne czy ekonomiczne, b) dla robotnika, o ile zmniejszyłyby się jego dochody? Czem szkoda tę i w jaki sposób mógłby powetować?

5. Czy wzbronienie zatrudnienia robotników w niedzielę w ogóle da się przeprowadzić, a) czy bez ograniczenia, b) z jakim ograniczeniem, a w razie jeżeli ograniczać nie należy, dla czego?

Zbadanie tej sprawy ma się ograniczać na wszystkie rzemiosła i gałęzie przemysłu.

Sprawozdania zdać mają: izby handlowe i zarobkowe, cechy, towarzystwa przemysłowe, rzemieślnicy, przedsiębiorcy, w pierwszym jednak rzędzie robotnicy.

ROSYA.

Z świata rewolucyjnego. Środki gwałtowne zostały zdaje się zaniechane w obozie opozycyjnym i chociaż rewolucyoniści nie opuścili stanowiska, ulegają widocznie jakiemś przekształceniu, chociaż nieznaną jest dotychczas ich tajemnica. To pewna jednak, że zawiesili system ulicznych zamachów. Kiedy niekiedy chwytają jeszcze policję jakąś zagubioną jednostkę gwałtownej rewolucji, jeszcze jakiś Liśniański skazany jest na śmierć, ale wygląda to na ostatnie już błyski niedawno jeszcze bardzo silnego pożaru. Tli jednak ogień pod zgłiszczami, widocznie, że agitatorowie szukają nowej formy. W rządowych sferach przekonani są wszyscy, że niebezpieczeństwo minęło z tej strony; car z małżonką pokazują się z odwagą na uroczystościach cywilnych, wojskowych i morskich, czy to jednak dowodem, że niebezpieczeństwo minęło? Prędzej przygotowują się do dalszej kampanii, nie widząc obecnie żadnej korzyści z wystąpienia.

Siła wojsk wszystkich, stojących na granicy Afganistanu, ma wynosić 18 tysięcy żołnierzy i 5 baterji.

Zniwa w Rosyi, w przeważnej części gubernii słabo w tym roku wypadną, niezmiernie susza zaszkoziła zbożom. Rosya nie może przeto liczyć na wielki wywóz zboża z kraju. Z Ameryki donoszą także iż wiele mniej w tym roku będzie pszenicy aniżeli lat poprzednich. Tak więc można być przygotowanym na to, że ceny zboża w wielu okolicach, a niewątpliwie i u nas, znacznie się podniosą. Będzie zatem prawdopodobnie i chleb u nas droższy, tak przynajmniej sądzą pisma rolnicze niemieckie, ale temu podrozeniu nie będą winne ciała zbożowe, tylko nieurodzaje w krajach, które rokrocznie miliony centnarów zboża wywoziły z kraju, a w tym roku albo mało go wywozają, albo wcale nie, bo same ledwo się wyżywią.

Przeciw Niemcom. Książę Meszcerski, zastanawiając się nad smutnym faktem zgermanizowania zachodnich granic państwa, pisze w *Grazdaninie*:

“Sąsiedzi nasi, Niemcy, nie zaniedbują się. Jedną ręką wyganiają z granic swego państwa tysiące rosyjskich poddanych katolickiego wyznania, jakoby wątpliwej kondyty i nie zasługujących na zaufanie, a drugą ręką coraz skuteczniej zawojowują drogą pokojową nasze zachodnie kresy. Jak wiadomo, całą linię kurlandzko-kowieńską i granice

Królestwa, dotykające Prus, prawie wyłącznie zaludniają Niemcy; toż samo dzieje się na całej południowo-zachodniej linii graniczącej z Austryą, okolica ta bezustannie i szybko zaludnia się kolonistami germańskiego pochodzenia, a całe Królestwo Polskie starannie studują i zaludniają nasi sąsiedzi. Wszystko to dzieje się bardzo systematycznie i przynosi honor Prusakom, jeżeli patrzeć będziemy z punktu widzenia pruskich interesów. Ale czy to wszystko przynosi honor nam i czy zgadza się z naszymi interesami? to zupełnie inne pytanie. My, sprawiedliwie mówiąc jesteśmy politykami “sui generis!” Wieleż to starań i patriotyzmu kosztowała nas od 1863 roku idea rusyfikowania naszych zachodnich i południowo zachodnich prowincji... Czego w tej kwestji nie wypowiedziano, co się już nie robiło... I jakież z tego wszystkiego otrzymaliśmy rezultaty? Zajęliśmy się podniesieniem dobrobytu włościanina! Dopięliśmy celu... Staraliśmy się pogorszyć położenie polskiego obywatela! I to się stało... Popieraliśmy Rosyan-rolników! Ale pytamy powtórnie: jakież z tego rezultaty?... Curiosum. Polskiego obywatela zastąpił żyd; rosyjskich rolników przyciągnęliśmy, osadzili na ziemi, a oni oddali ją w dzierżawę żydom, reszta zaś ziemi, którą można było zaludnić krajowym elementem, owa reszta, którą pozostawili żydzi, przeszła w ręce Prusaków i Austryaków i to właśnie na samej granicy. Jeśli to ma nazywać się rusyfikacją, to należy przyznać, że szczególna owa rusyfikacja. Więcej powiem, nie tylko szczególna, ale niebezpieczna i zgubna, gdyż w razie wojny z Prusami lub Austryą, wojska nasze, stojąc na granicy, znalazłyby się wśród germańskiej ludności, a pruskie lub austriackie wojska, w razie wkroczenia, znalazłyby się jak u siebie w domu.”

Dzienniki rosyjskie donoszą, że prasa fińska omawia w sposób “drażliwy” zaszyły w tych dniach fakt wysłania przez generał-gubernatora fińskiego odezwy do gubernatora wyborgskiego napisanej po rosyjsku. Ma to być pierwszy fakt tego rodzaju.

FRANCYA.

Dzień 5 lipca cały świat słowiański czeił stosownym obchodem. Nie tylko Słowianie w swych ziemiach pamiętkową rocznicę swych apostołów uczcili. — Polacy zamieszkali na dalekiej obczyźnie wśród obcych duchowo w dniu tym z nimi się połączyli. Jeśli Welehrad nie mógł być miejscem tej manifestacji pokojowej, na którą miała się złożyć cała Słowiańszczyzna, to jednakże uroczystość sama nie straciła nic na znaczeniu, a wszyscy bracia słowianie w dniu tym duchowo byli razem. Nie jest w stanie rozzerwać tej spójni, która coraz bardziej staje się jawną wśród Słowian zachodnich. Spójnia ta i zgoda, jaka zapanowała wśród unitów zachodnio-słowiańskich, będzie służyła za podstawę przyszłej potęgi niezachwianej.

Polacy zamieszkali nad Sekwaną dzień 5go lipca uczcili stosownem nabożeństwem w kościele polskim na ulicy St. Henore nr. 263 pod wezwaniem Wniebowzięcia. Ołtarz wielki stosownie przystrojono, muogo żarzące się światło i obraz Matki Bożkiej Częstochowskiej, przypominały nieszczęśliwym tułaczom ich ziemię ojczystą... ich kraj. Na dni kilka przed samym obchodem ksiądz Władysław Witkowski,

przełożony misji polskiej w Paryżu, rozesał zaproszenia na uroczyste nabożeństwo, na które też Polacy stawili się wyjątkowo licznie. Kościół był pełen, a każdy wyczekiwał na słowo Boże z kazalnicy, zastosowane do okoliczności, gdy w tem... spotkał wszystkich zawod. Na kazalnicę wstąpił ksiądz Wilczyński, a wspomniawszy w kilku słowach o świętych apostołach Słowiańszczyzny, począł mówić o kościele katolickim, o posłuszeństwie kościołowi itp. Ksiądz Wilczyński wprawdzie wspomniął, iż żywot świętych apostołów Cyryla i Metodego zanadto dobrze jest znany każdemu Polakowi, a żeby potrzebował on coś jeszcze o tem mówić. Nam się jednak tak nie zdaje, bo na obchód ten do kościoła stawili się przeważnie rzemieślnicy polscy, wyrobniicy i w ogóle ludzie mniejszej inteligencji, którym sam czas nie pozwala czytać zbyt wiele, chociażby w sprawach najbardziej doniosłych, — oni to więc oczekiwali z niecierpliwością i zaciekawieniem rozjaśnienia święta, na które ich wezwano. W pewnym stopniu postarano się jednak zaradzić temu przez rozdanie broszur wydanych w Poznaniu, które w tym celu zostały zakupione przez księdza Witkowskiego. Bądź co bądź obchód świętego Cyryla i Metodego odbył się z należą uroczystością, za co należy publiczne podziękowanie księdzu Witkowskiemu, który dołożył wszelkich możliwych starań, a żeby go uświetnić.

CHINY.

Sprawa katolicka. Z wielkim oporem krzewi się w Chinach katolicyzm, tysiące wiernych już poniosło tamże śmierć za wiarę św.: raz poraz bolesne z tamtąd przychodziły wieści o wyrzucaniu chrześcijan i o zniszczeniu tym sposobem podwalin pod budowę chrześcijaństwa.

Przekonała się widocznie Stolica św., że przyczyną nieukontentowania chińczyków i oburzenia ich na chrześcijan była opieka Francuzów nad misjami, nie zawsze szczęśliwie wykonywana. Ojciec św. wystosował przeto list do cesarza Chin, życząc sobie w bliższe z tym monarchą wnieść stosunki polityczne. List ten bardzo życzliwie przyjął cesarz chiński, co nawet protestanckie pisma przyznają, zaznaczając teraz, że od dawna nie podobał się sposób, w jaki Francuzi wykonywali opiekę nad misjami w Chinach, gdyż często używali tej opieki do celów politycznych. Życzyli sobie przeto nieraz Chińczycy usunięcia tej opieki, która i misjonarzom utrudniała często zbawienną ich pracę. Prawdopodobnie rząd chiński ustanowi posła swego w Rzymie, a u siebie przyjmie nuncjusza apostolskiego, który czuwać będzie nad interesami katolików w Chinach. Tak żywią więc katolicy nadzieję, że za łaską Bożą łatwiej odtąd niż dotychczas, krzewić się będzie słowo Boże w Chinach.

CZECHY.

Z powodu licznych czeskich uroczystości narodowych podczas ostatnich dwu świąt w Pradze i okolicy, wydał głównodowodzący jen. Filipowicz rozkaz, aby kapela wojskowa nie grała żadnych melodji narodowych. Zakazane zostały zwłaszcza pieśni: “Hej Slovane!” i “Na prej zastava slave!” Na wyspie Zofii (na Wełtawie) zażądała jednak publiczność, aby kapela pułku 88 zagrała wspomniane melodeje. Gdy kapelmistrz odmówił i z kapelą opuścił wyspę, aranżerowie zabawy zaprosili muzykę “Sokolów”, która też wszystkie żądane pieśni odegrała.

## GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

## we Wtorek.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

Mrs. E. K. Klupp,

436 Noble Street. CHICAGO, ILL

M. J. SADOWSKI, redaktor.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski, 124 Townsend St.  
 DETROIT, Mich., Jan Lemke, 823 St. Aubien Avenue.  
 LA SALLE, ILL., Geo. Gostonski,  
 GREEN BAY, Wis., Jan Gajewski,  
 WILKES BARRE, Pa., Józef Czernik,  
 SHAMORIN, Pa., J. Kłafeta, A. Wejna,  
 ST. PAUL, MINN., J. Wons, 333 Charles St.  
 MT. CARMEL, Pa., W. Przybyliński,  
 ST. LOUIS, Mo., J. Kłos, 1242 Broadway.  
 WINONA, MINN., M. Dunajski,  
 BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski, 47 Grand St.  
 SUGAR NOTCH, Pa., F. Narkoń,  
 NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9 Suffolk St.  
 BEAVER DAM, Wis., A. Nyka,  
 PITTSBURG, Pa., J. Rosiński, 1112 Penn Avenue,  
 NORTHEIM, MANITOWOC, Wis., Iokolic, J. Chudyszewicz  
 TOLEDO, O., J. Lesnai, róg Lagrange i Franklin ulicy.  
 ERIE, Pa., Michał Lesiński, 1305 Parade St.  
 SOUTH BEND, IND., Geo. Nowak, 1222 Napier St.  
 SCRANTON, Pa., W. Krygier, 518 Emmet St.  
 MILWAUKEE, Wis., Stanisław Lietsch, 727 8th Avenue.  
 PONIATOWSKI, Wis., J. Blaszkowski,  
 SOUTH BEND, IND., S. Stęszewski, 602 Chapin St.  
 CHICAGO ILL., St. Budzbanowski Paulina i 17 ul.

CHICAGO, DNIA 11go SIERPNIA, 1885.

## Od Redakcyi.

Czytelnicy GAZETY CHICAGOSKIEJ wybaczą, że numer z b. t. spóźnia się o dwa dni. Śmierć i pogrzeb ś. p. G. A. Kluppa wstrzymał robotę przez parę dni; tę stratę czasu, pomimo chęci, powetować było niepodobniństwem.

## Wiadomości Telegraficzne.

LONDYN, 8 Sierpnia. Gazeta „The Post” utrzymuje, że ostatnie telegramy, kojowem usposobieniem, że można spodziewać się pokojowego ukończenia nieporozumień w sprawie granicy afgańskiej.

DUBLIN, 8 Sierpnia. Ofiarowano nagrodę w ilości 500 funtów za pojmanie Roberta Farguharson, który zarządzał filją dublińską banku Munster.

S. FRANCISCO, 8 Sierpnia. Wiadomości, nadeszłe z Chin, pod datą dnia 2 Lipca, donoszą o strasznych powodziach, które zniszczyły część prowincyi Canton, powodując śmierć tysiąca ludzi, zatapiając całe wioski, niszcząc zboża na polach — rujnując mienie tysięcy ludzi. — Powódzie w pobliżu Osaka, w Japonii, w pierwszej połowie Lipca, pociągnęły za sobą stratę życia wielu ludzi i zniszczyły całe ich mienie — szkody przenoszą podobno 2,000,000 dolarów.

PARYŻ, 8 Sierpnia. „Matin” powiada, że wszyscy, wchodzący do służby w państwie Congo piśmiennie zobowiązani są do utrzymania w tajemnicy całego stanu tego kraju. Miejscowi mieszkańcy ciągle wrogo są usposobieni przeciw przybyszom; klimat podobno jest nader niebezpieczny; na przestrzeni 300–600 mil nie ma więcej nad jednego doktora.

PARYŻ, 9 Sierpnia. Od chwili ostatniego raportu, nie słycać o nowych wypadkach śmierci w Toulon. W Marsailles dnia dzisiejszego zanotowano 7 wypadków.

BERLIN, 9 Sierpnia. Ks. Bismarck zwołał wielu pierwszorzędnych ministrów na konferencję. Hrabia v. Munster, ambasador angielski, baron v. Schloesser, niemiecki reprezentant w Watykanie, i inni wezmą udział w konferencji.

KONSTANTYNOPOL, 9 Sierpnia. Konsul St. Zjednoczonych w Bayrout, p. Heap, zaproteutował przeciw zaprojektowanemu wypędzeniu kilku obywateli amerykańskich.

NEW YORK, 10 Sierpnia. *The Herald* otrzymał taki telegram z Warny: minister Cox był urzędowo przyjęty przez tureckiego ministra spraw zagranicznych, który zapewniał, że mianowanie Cox'a jest bardzo mile widziane przez sułtana.

ST. PETERSBURG, 9 Sierpnia. Rosyjski minister wojny wydał rozkaz, by więcej wojska nie wysłać do południowej Rosyi, oraz do zakaspijskiego kraju, gdzie panują niesłychane upały. Kolej żelazna Kizil-Arvat postępuje tak szybko, że w miesiącu Sierpniu roboty będą doprowadzone do Askabad — roboty prowadzą się z całym możliwym pośpiechem. Wielka panuje śmiertelność między robotnikami.

INSBRUCK, 9 Sierpnia. Cesarz Franciszek Józef był obecnym na uroczystościach i zabawach, urządzonych w jego cześć: Tyrolska procesya z pochodniami czyniła piękne wrażenie; brało w niej udział kilkanaście tysięcy osób.

MADRYT, 10 Sierpnia. 4171 nowych wypadków cholery. Wczoraj 1511 osób zmarło w Hiszpanii od cholery. Granada jest w najopłakańszym stanie; położenie jej jest o wiele gorsze, niż Neapolu w r. z. Lekarzy w Granadzie nie ma; trupy nieopgrzebane leżą na ulicach.

LONDYN, 10 Sierpnia. W chwili, kiedy stacya kolei w Huddersfield, Yorkshire, była przepełniona pasażerami, oberwał się dach budynku, zabijając 2 ludzi, oraz raniąc znaczną liczbę. Popłoch powstał straszny.

LONDYN, 11 Sierpnia. Zmarł lord Houghton, znakomity poeta i krytyk.

BERLIN, 11 Sierpnia. Mówią o zjeździe cesarza Wilhelma z carem, lecz o tym jeszcze nie wiadomo. Generał Possiet, ros. minister komunikacyi, bawi w Warszawie, gdzie zajęty jest przygotowaniem, nieodłącznymi od projektowanych zjazdów i wizyt cara Aleksandra. Armja jest przygotowana na zajęcie dróg, któremi ma przejeżdżać car. W ogóle wszystkie środki ostrożności są przedsięwzięte.

PARYŻ, 11 Sierpnia. *Temps* drukuje telegram z Londynu, który głosi, że Sir H. Drummond Wolff, specjalny poseł Anglii do Turcyi, jest upoważniony do przedstawienia Porcie wszelkich sposobności zajęcia Sudanu i pewnych części Egiptu. Kombinacje te Anglja ofiaruje Turcyi w zamian za sojusz przeciw Rosyi.

## Mowa p. L. Rolanda,

miana na cmentarzu polskim, nad zwłokami ś. p. G. A. Kluppa.

Życie ludzkie jest tak wątłem, tak słabym, jak bańka na wodzie, jak nie pajęczka, którą najmniejszy powiew wiatru zrywa. Życie jest jednym pasmem, jednym łańcuchem cierpień, bo od kolebki aż do grobu przeplatane przeciwnościami i cierpieniami. Droga, prowadząca ludzkość do ostatecznego celu, jaką jej Najwyższy Stwórca w swej ludzkim rozumem niezgłębionej mądrości zakreslił, wysłana jest cierniem i kolcami. Tą drogą postępują tylko ci, których duch wzniósł się wyżej po nad innych, poznał i zrozumiał obowiązki społeczne i boskie, spostrzegł potrzeby swych bliźnich, odczuł ich cierpienia moralne i materyalne. — Niestety! tylko szczupła liczba nią postępuje — bo ona nie ma, choćby niecała nasza zmysłowości — a jednak tylko tą ciernistą

drogą dojść możemy do celu, zakresłonego nam przez Stwórcę. — Oto mamy przed sobą zwłoki ś. p. Grzegorza Antoniego Kluppa, którego nam tak wczesnie zabrała śmierć i pogrzyżała w ciężki smutek drogą mu familję i licznych przyjaciół. Kilkunastoletnie życie ś. p. G. A. Kluppa, spędzone w Ameryce, było przeplatane ciągłymi przeciwnościami i cierpieniami, ale zawsze czynne, skierowane ku wyższemu i szlachetniejszemu celom, a które ś. p. G. A. Klupp całkiem na usługi swych rodaków poświęcił. Ś. p. G. A. Klupp, zrozumiał dobrze potrzeby swych rodaków; pomimo wątłych sił fizycznych, przedsięwziął dzieło, na które nikt z Polaków w Stanach Zjednoczonych dotychczas nie odważył się. Pomimo przeszkód, jakie wciąż stawały mu w drodze, śmiało i mężnie postępował ku raz wytkniętemu celowi.

Niestety! śmierć przedwcześnie przecięła pasmo jego życia i niedozwoliła dokończyć rozpoczętego dzieła. O szlachetnych uczuciach i prawym charakterze ś. p. G. A. Kluppa wybitnie świadczy to, że gdzie tylko był, zjednywał sobie poważanie i szacunek, nie tylko pomiędzy własnymi rodakami, ale i pomiędzy innymi narodowościami; wszędzie pozostawił poza sobą liczne grono przyjaciół. Jako prawy mąż, jako zany obywatel, polak-patriota, zawsze był gotów na usługi swych rodaków, poświęcając wszystko co miał: pracę, zdrowie, a nawet życie, by stać się pomocą swoim rodakom. Niestety! nie przewidział, że kres jego doczesnej pielgrzymki, jego działań, tak niedaleki.

O! okrutna i nielitościwa śmierci! jak wielką i niepowetowaną stratę zrzuciłaś nam — polakom. Grubą żałobą pokryłaś drogą mu familję i licznych przyjaciół. Oстрыm mieczem przeszłaś serce jego wiernej małżonki. Wprowadziłaś w rozpacz jego matkę. Różny cios zadałaś jego licznyim przyjaciołom. Czemuż, ach! czemuż, tak wczesnie przecięłaś jego życie? Dlaczego nie dozwoliłaś mu skosztować owoców jego pracy, i widzieć uwieńczone w zwycięstwo dzieło? — Ale taka widać była wola Boska, taki wyrok; jemu też poddać się należy.

W imieniu ś. p. G. A. Kluppa, żegnaj Cię, zacna i droga mu małżonko, dziękuję Ci za Twą stałą miłość, bardzo wierne przywiązanie i troskliwe pielęgnowanie go w tej krótkiej a tak bolesnej pielgrzymce, za Twe bezustanne czuwanie przy jego łożu boleści. Dziękuję Ci za wierne dotrzymanie małżeńskiej przysięgi, którą przyrzekłaś mu przed Bogiem i ludźmi przy ołtarzu. Żegnaj cię po raz ostatni. Oby ta ziemia zlaną twojemi łzami, a która go wiecznie kryć będzie, lekka mu była. Żegnaj cię, droga matko! dziękuję ci za twe trudy i znój, jakieś podjęła w jego wychowaniu, zapewniając cię o jego prawdziwej synowskiej miłości dla ciebie. Żegnaj was drodzy bracia! którzyście zdaleka przybyli tu dla oddania mu już ostatniej, tak smutnej i bolesnej przysługi.

Żegnaj was wreszcie, wszyscy drodzy przyjaciele, którzyście się tu tak licznie zebraли, dla oddania mu ostatniej, dla nas wszystkich tak smutnej, lecz nieodzownej przysługi. Wnieście swe serca ku Bogu i gorąco westchnijcie za spokój jego duszy!

## Korespondencye „Gazety Chicagoskiej.”

(Nadesłane)

NEW YORK, dn. 1 Sierpnia, '85.

Szanowny Redaktorze!

W No. 33 GAZETY CHICAGOSKIEJ

czytałem ogłoszenie „Zjednoczenia Polaków w Ameryce”, które ze względu na treść swoją oburzyć powinno każdego Polaka. Wina tego ogłoszenia nie spada jednak na samo „Zjednoczenie”, gdyż ono co innego uchwalilo, i co innego sekretarz Sunderland ogłosił. Jestem członkiem i sekretarzem finansowym tegoż „Zjednoczenia” i byłem na posiedzeniu w d. 16 Lipca r.b., na którym uchwalono, że:

„Delegaci „Zjednoczenia” mają zająć się jedynie tylko doprowadzeniem do końca sprawy protestu i nie mają prawa zająć się innymi żadnymi sprawami w imieniu Zjednoczenia”.

Z jakiej racyi sekretarz Sunderland zmienił tę uchwałę i porobił w niej bezpłatne dodatki według własnego „wizji mi się”? Kto go upoważnił do ogłoszenia, że Komisya Reprezentantów sama się wybrała? Kto go upoważnił do rzucenia tej obelgi w twarz innym towarzystwom polskim, których delegaci wybrali tę Komisję na otwartem posiedzeniu? Kto upoważnił p. Sunderlanda do zaprzeczenia prawa całej Komisji Reprezentantów zajmowania się sprawami ogół obchodzącymi, wówczas, gdy to się zgadza z wolą wszystkich innych towarzystw i gdy samo „Zjednoczenie” uchwalilo tylko, by jego delegaci nie zajmowali się temi sprawami w imieniu Zjednoczenia?

Gdyby p. Sunderland głosił te wybryki swojej fantazyi we własnym imieniu, nie zwrócilibyśmy na to żadnej uwagi. Ale p. Sunderland głosi to w imieniu „Zjednoczenia”, więc Zjednoczenie jest za to ogłoszenie odpowiedzialnem. Zjednoczenie jednak o niczem nie wie i nie upoważniło swego sekretarza do podobnych uwag.

Wolność Tomku w swoim domku. Zjednoczenie ma prawo udzielać instrukcyj swoim delegatom, lecz sekretarz tego towarzystwa nie ma prawa dyktować warunków delegatom innych towarzystw. Jako członek „Zjednoczenia” staje w obronie tego towarzystwa i protestuję stanowczo przeciwko tym samowolnym zmianom w uchwale. Protest ten przesyłam również na ręce Prezesa „Zjednoczenia”.

Co się tyczy wogół samej uchwały „Zjednoczenia”, pozostawiam rozstrzygnięcie tej kwestyi Reprezentantom towarzystw, którzy, nie wątpię, potrafią stanąć w obronie wszystkich towarzystw.

Przyjm Sz. Redaktorze, zapewnie nie szacunku i poważania,

LEON HEILPERN.

(Nadesłane.)

NEW YORK 31 Lipca 1885.

Szanowna Redakcyo!

Upierajmie proszę o pomieszczenie w łamach GAZETY CHICAGOSKIEJ co następuje:

*List otwarty do Zjednoczenia Polaków w Ameryce.*

W No. 33 GAZETY CHICAGOSKIEJ czytam ogłoszenie Z. P. w Ameryce, podpisane w imieniu Zjednoczenia przez R. Sunderland.

Nie dowierzam, by to ogłoszenie było wynikiem uchwały Zjednoczenia, i dla tego w imię dobra ogólnego upraszam Prezydenta Zjednoczenia Polaków w Ameryce, pana Tomasza Grodzkiego, o potwierdzenie autentyczności co do ogłoszonej uchwały, albo odwołanie ogłoszenia. Powtarzam: niedowierzam, że to wynik uchwały, bo niepodobna mi wierzyć, aby się znalazło Polskie Towarzystwo w Stanach Zjednoczonych, które zdolne byłoby publicznie fałsz głosić. — Że ogłoszenie o jakim mowa nie opowiada prawdy, mówią przez samych siebie wybranych repre-

zentantów, panu Grodzkiemu jest wiadomem, bo był na posiedzeniu delegatów d. 18 Czerwca, i był obecny wyborowi, był również obecny uchwałę, aby o tym wyborze nie tylko w gazetach polskich ale i w gazetach angielskich obwieścić; do skutecznego ogłoszenia w tych ostatnich wszakże wybrano osobę, w skład reprezentantów nie wchodzącą.

Proszę prócz tego Zjednoczenie Polaków w Ameryce, jeżeli rzeczywiście uchwała przez R. Sunderlanda ogłoszona, jest faktem spełnionym z wola Zjednoczenia o wyjaśnienie, a) jaki cel przez uchwalanie i ogłoszenie faktów zupełnie przeciwnych prawdzie, osiągnąć Zjednoczenie miało zamiar, b) dla jakich przyczyn swoim reprezentantom Zjednoczenie zabroniło (jak to objaśnia wspomniane ogłoszenie) zajmowania się kwestyami, ogół obchodzącymi? Ja rozumiem: skoro zgromadzono reprezentantów wszystkich towarzystw, to dla tego aby sprawy ogólne były obmawiane, gdyż jak dotąd, odłogiem one leżały — czyliżby Z. P. w Ameryce sprawy ogół obchodzące ze swych działań wykluczyło?!

Są to palące kwestye dla mnie, jako dla Polaka i jak dla członka reprezentancyi — mam więc nadzieję, że Zjednoczenie takowe wyjaśnić raczy.

Pozdrowienie i szacunek,  
S. Krzemiński, 455 Grand str.

## Memoryał.

“N. Reforma” w najnowszym swym numerze podaje odpis memoryału, jaki miał być wręczony Aleksandrowi III przez jednego z byłych dostojników dworu.

Memoryał ten podajemy poniżej, nie dla tego, byśmy choć na chwilę przypuszczali, żeby mógł wywrzeć jakie wrażenie na carze lub odnieść skutek, ale jako charakteryzujący obecnie stosunki w Rosyi, a tem ciekawszy, że napisał go Rosyanin.

Memoryał ten brzmi:

“Urzednicy, którzy rządzą państwem są nieświadomie zdrajcami tronu i ojczyzny. Wasza cesarska mość im ufasz; ale oni nie są godni tego zaufania. Jedno z dwojga: albo to są ludzie zdolni, rozumni, lecz źli, egoiści, myślący tylko o sobie, albo są to niedołążni krótkowidze, nie mający najmniejszego pojęcia o polityce i naturalnym ruchu ludzkości. W każdym razie prowadzą państwo w przepaść. Wcześniej czy później, jakaś straszna katastrofa rozgrzmi nad Rosyą. Kiedy? to trudno przewidzieć. Może nie dziś jeszcze, nie za rządów twoich, najjaśniejszy panie, może dopiero pod panowaniem syna waszej cesarskiej mości. Jaka, to przewidzieć łatwo. Rosya zagrożona jest nieszczęściami zewnątrz i wewnątrz.

Jeżeli ci, co teraz rządzą państwem pod rozkazami waszej cesarskiej mości, tego nie widzą, z nimi nie ma o czem mówić; jeżeli widzą, a nie chcą zapobiedz nieszczęściom, to są nizekzemnicy. Ja nie mam nic do stracenia, i choćbym się miał narazić najmniejszemu panu mojemu, ostrzedz muszę. To jest moja święta powinność.

Na czem Rosya stoi? Na wojsku. A czy Europa nie ma, jeżeli nie lepszego, to również dobrego jak nasze? Na czem Europa stoi? Na przemyśle i handlu. A czemże jest handel i przemysł u nas? To ironia! To parodia przemysłu i handlu. Mamy miny złota, pływamy w złocie; mamy ziemię najurodzajniejszą pod słońcem, a naród

nasz najuboższy w świecie. Europejskie rządy starają się o dobrobyt wszystkich mieszkańców całego kraju. U nas — jestże choć jedna klasa naszej społeczności, któraby była zadowolnioną? Trzymamy wszystkich pod groźbą.

A czy długo tak będzie? Znajdą się kiedyś tacy, co nas pod groźbą trzymać będą. I wreszcie czyż groźba jest uczciwym, rozumnym, trwałym rządem?

Chcemy nieś innym oświatę, a sami jesteście nieoświeceni i tylko szyderczy śmiech wzbudzamy w ludziach rozsądnych naszą chełpliwością. Chcemy nieś innym wolność, a sami jesteście niewolnikami, bo praw u nas nie ma, są pisane księgi i ukazy, lecz wszyscy mieszkańcy zależą od samowoli pierwszego lepszego urzędnika, który tłumaczy prawo, jak sam chce.

Więc w. c. m. otoczony jesteście anarchistami i dałeś władzę anarchistom, nie wiedząc o tem, bo cię oszukują, najjaśniejszy panie. Pod tym względem nihilisci osiągnęli już cel swój: wprowadzili anarchię w całym państwie. Któż dziś rządzi Rosyą? Jenerałowie, wojskowi, którzy nie mają wyobrażenia o administracyi; a gubernie i kraje całe są pod ich władzą. Kto ich podtrzymuje? Dziennikarze, którzy nie mają wyobrażenia o warunkach porządnego uorganizowanego społeczeństwa, ludzie po większej części bez żadnego humanitarnego wykształcenia, bez sumienia, bez prostego zdrowego rozsądku.

Czy możemy opierać się na najwyższych dygnitarzach, otaczających tron waszej cesarskiej mości? Wszak wśród przyjaciół swoich zginął car Paweł. Czy możemy opierać się na wojsku? Pomógł nasza waleczna armia uratować od śmierci Aleksandra II? Czy możemy opierać się na ludzie? Motłoch cały ciemny, zdemoralizowany, przejęty nawskroś ideami komunizmu, skorzystałby z pierwszej sposobnej chwili, aby rzucić się na, każdego kto lepiej ubrany i je chleb bielszy, aby Rosyę w popiół i gruzy zamienić.

Czy na to wszystko Europa może patrzeć obojętnem okiem? Czy nie ma powodu obawiania się, aby pożar bezrządu i rozpasania obyczajów nie przeniosł się do innych krajów? Czy możemy polegać na sąsiadach, czy możemy liczyć na ich przyjaźń? Niech na to odpowiedzą granice naszego cesarstwa. Prusy ciągle wznoszą twierdze wzdłuż zachodniej granicy naszej, powiększają garnizony, sprowadzają wojska różnej broni, organizują całą sieć strategicznych dróg żelaznych. Przeciwko komu to wszystko? Pewno nie przeciwko Polakom! Niżej, aż do morza Czarnego, budują także przeciwko nam fortece i strategiczne koleje. Rumunia sprzyjać nam nie może. W Carogrodzie panują Niemcy wszechwładnie. Ambasador niemiecki ma głos decydujący w radzie Porty. Niemcy otwierają stałą ambasadę w Teheranie, ażeby wywierać wpływ na Persyę. W Chinach i Japonii Niemiec przedsiębiorcy dostarczają europejskiej broni, okrętów i inżynierów lub instuktorów dla ćwiczenia wojsk chińskich i japońskich. Anglia panuje wszędzie, a przewagą swych bogactw ma wpływ na politykę i losy całej kuli ziemskiej. Słowiańskie ludy zaczynają nas coraz bardziej nienawidzić, bo przekonali się, że zamiast postępu, cofamy się wstecz coraz szybszym, a zgubnym dla nas krokiem. Żadnej myśli humanitarnej nie dopuszczamy, żadnej zdobyczy oświaty nie dajemy przystępu, żadnego wyznania religijnego, które nam wydaje się szkodli-

wem, nie tolerujemy. Wszystko jest u nas blichtrzem, komedią, fantasmagorią, jak owe kolonie i miasta zbudowane na przedce przez Potemkina dla Katarzyny II podczas jej podróży do Krymu. Jesteśmy narodem wielkim, potężnym, postępowym, oświeconym tylko na papierze dzienników, wydawanych przez gazeciarzy podtrzymujących ciemnotę, idących dla własnego interesu ręką w rękę z despotycznymi gubernatorami różnych krajów i najwyższymi sternikami, którzy składają rząd.

Doradzono waszej cesarskiej mości, aby Polaków wszelkimi środkami wynarodowić, zubożyć, wytepić, wreszcie nawet wypędzić. Za co? W jakim celu? Czy za to, że od dwudziestu lat (a to znaczy prawie ćwierć wieku) najspokojniej siedzą, pracują; — że nie mięszają się wcale do żadnych spisków, które podminowały nasze państwo od dołu aż do góry? czy za to, że chcą mówić swoim językiem, że chcą mieć swój kościół i swoich księży? czy jesteście tak słabi, że się ich lekamy? czy prawosławny Rosyanin ma drzeć ze strachu na widok Polaka i katolickiego księdza? Wszak pozwalamy mówić swoim językiem Tatarom, Kirgizom, Chiwińcom, Cuchońcom, Łotyszom, Żydom! Wszak pozwalamy im mieć świątynie, bóżnice, a nawet pogańskie świątynie! W jakimże celu mamy wyniszczyć nad Wisłą, nad Bugiem, nad Dnieprem, nad Dniestrem tę ogromną ludność Słowian, których nazywamy braćmi? czy na to, aby pokazać południowym i zachodnim Słowianom, jak się obchodzimy z poddanymi waszej cesarskiej mości? W jakim celu mamy wypędzać całą inteligencję polską, ludzi, w których ręku spoczywa oświata, rolnictwo, rzemiosła, przemysł, urzędy, jakkolwiek z niesłychanymi przeszkodami — czy na to, aby ich doprowadzić do nędzy, do głodu, do rozpacz? aby się połączyli z naszymi rewolucjonistami i nihilistami? bo głód i rozpacz złymi są doradcami. I dokąd ich wypędzimy? Rozproszymy po wszystkich guberniach cesarstwa? Czy na to, aby porozysłać tam męczenników, którzy nie mają już nic do stracenia, apostołów takich zasad, o jakich większa część ciemnych i wielu niby uczonych mieszkańców cesarstwa nawet nie słyszeli? Więc wysłamy ich dla propagandy?

Od lat kilkunastu jenerał-gubernatorowie Wilna, Kijowa, Warszawy i gazeciarze wołają ciągle, iż ziemię, składającą dawną Polskę, trzeba zrusyfikować. Zatem chcą dowodzić światu, że te ziemie nie były i nie są ruskimi, rosyjskimi, kiedy je dopiero teraz zrusyfikować trzeba! Czy można posunąć dalej nielogiczność i brak wszelkiego politycznego zmysłu? Tacy to są politycy, którzy otaczają ciebie, najjaśniejszy panie!

Błogosławionej pamięci cesarz Aleksander I łagodnością i rządami swemi łatwiej i prędzej zrusyfikował Polaków niż następcy jego, niż wszyscy gubernatorowie i gazeciarze nasi dzisiejszych czasów, zasiewający nienawiść, zemstę, wyżłabiający coraz większą przepaść pomiędzy nami a Polakami. Tacy politycy, którzy doradzają środki destrukcyjne, są największymi wrogami waszej cesarskiej mości i Rosyi. Dla tego nazywam ich zdrajcami.

Kiedy Aleksander I. zapewnił Polakom część tylko ich praw, a obiecał rozciągnąć je na inne prowincye, Polacy nie znali granic w swoim zapale, w wdzięczności; nazywali go dobroczyńcą, ojcem, najwspaniałomyślniejszym monarchą, jaki był kiedykolwiek na ziemi. Żli doradcy wstrzymali tego mo-

narchę na dobrej drodze. Pomimo to, po jego śmierci, nikt szczerzej nie żałował go niż Polacy, nikt szczerzych łez po nim nie wylewał. Magnatki Polskie nosiły żałobę, szczyty się względami Aleksandra I; pamiątki od niego przechowywały jak święte relikwie. I my od tego monarchy spodziewaliśmy się wiele. Od jego zgonu upłynęło już sześćdziesiąt lat! Spodziewaliśmy się wiele od błogosławionej pamięci ojca waszej cesarskiej mości. Złał on niemałe dobrodziejstwa na Rosyę. Ale my... my zostaliśmy tem, czem byliśmy przed dwomasem i trzemasem laty! Najjaśniejszy panie! W Rosyi trzeba zreformować wszystko, od góry aż do dołu, według dzisiejszych pojęć; inaczej wszyscy nas opuszczą i własni nasi rodacy obrócą się przeciw nam; a zreformować trzeba natychmiast, nie zwlekając, bo nie ma już ani chwili do stracenia; w przeciwnym razie Rosya zostanie na długo tem czem, jest: unikatem w świecie cywilizowanym.”

## Następujący prenumerotorzy zapłacili za “Gazetę Chicagoską.”

C. duLaurans 0,50	I. Maier 1,00
Wojciechowski 1,00	T. Sikorski 1,00
W. Pałuszewski 0,50	J. Weis 1,00
P. Watkowski 1,00	A. Jeżewski 1,00
J. Kniola 1,00	J. Cizan 1,00
R. Magott 2,00	Rymarkiewicz 0,50
J. Dazga 1,00	J. Jeżewski 1,00
A. Warnagoris 1,00	Tomaszewski 1,00
J. Patelski 1,00	R. Sniegieński 0,50
K. Kalka 1,00	M. Kempński 1,00
F. Drazkowski 1,00	

## Skrzynka do listów.

Korespondentowi z Cleveland. Zawsze upraszamy łaskawych korespondentów o podawanie nam nazwisk — Szanowny Pan tymczasem zadajesz mi pytanie — krytykujesz korespondenta, ale nie mówisz, kim jesteś. Oto powód, dla czego pańskiej korespondencyi nie umieszczamy. Dla czego się pan nie podpisałeś: czyżby przez skromność? Umieszczając pismo pana T., umieściliśmy je, jako głos pojedynczy, bynajmniej nie ręką za fakty, których sprawdzić nie jesteśmy w możności. Mocno żałujemy, że nie możemy pańskiej korespondencyi drukować — zawsze gotowi jesteśmy umieszczać głosy stron przeciwnych: w takim tylko razie rzeczy wyswietlić można.

Panu Jul. Pstr. W uwagach pańskich wiele słuszności, ani słowa. W każdym razie sąd pański jest zanadto surowy — tak się nam przynajmniej zdaje.

## Listy zaległe na pocztę.

Zgłaszając się na pocztę, pamiętać należy No listu:

541 Bauer Anna	692 Ociski K.
552 Brańska J.	691. Osucha J.
562 Bunkowska F.	693 Pacholewski St.
567 Chichalski S. M.	694 Pawlak K.
571 Conchemiński C.	695 Pawłowski J.
614 Kaluza S.	698 Piatkowski M.
625 Kochan W.	699 Pokrzywka J.
629 Kórzała St.	700 Polankowa M.
630 Konrad B.	705 Putynkowski I.
643 Zasa J.	708 Rab St.
644 Zazewski F.	714 Rehor J.
648 Lewandowska A.	717 Reński A.
651 Lipka A.	721 Recko F.
656 Małcki L.	725 Rutnowska A.
657 Malicka St.	728 Szarecki R.
660 Macierzynski J.	742 Sobiejewska F.
668 Miemieć J.	762 Wilczyński S.
671 Maczejewski J.	770 Mrzoic szklarz
676 Muchelski W.	774 Cacańska J.
683 Niemiec J.	776 Złabek J.

## B. Kuraszewska

No 135 North 6th Str. bet 3-4 Str.

BROOKLYN

E. D.

## Magazyn Strojów.

Szanownym Paniom polecam moją pracownię sukien i okryć, prosząc o ich łaskawe względy.

## Nasz pies.

(Nowela przez J. Nicolai.)

(Dokończenie.)

Droga wiodła wśród pól i rowów, w których płynęła woda. Deszcz padał rześisty — jak okiem sięgnąć, nikogo nie było widać! Pies tylko zabłocony, ze spuszczonego ogonem, włókł się wzdłuż rowu, zostawiając za sobą na rozmiętej ziemi krople krwi, które deszcz wnet zmywał.

Na prawo het za polami, rozlegał się głuchy turkot, jakby ciężkich wozów, podobny także do armatniego huków. Pies zatrzymał się. Z pyska wysunął mu się kawałek jakiegoś łachmana i włókł się po błocie. Podniósł go zębami i szedł dalej.

Po jakimś czasie, wózek zaprzęzony w jednego konia, ukazał się na drodze. Siedziała w nim stara kobieta, pod czerwonym parasolem trzymając na kolanach kilkoletniego chłopca i płakała. Mężczyzna, siedzący na przodzie, popędzał konia; w miejscu gdzie droga szła w górę, wózek rozminął się z psem. Koń się potknął, był zmęczony. Mężczyzna zaklął, a widząc psa przechodzącego mimo, uderzył go silnie biczem po grzbiecie. Biedne zwierzę zawył z bólu.

Patrzno tatku, co on ma w pysku? — rzekł chłopczyk.

— To, kość — odpowiedział mężczyzna. Wózek potoczył się dalej a pies kulejąc podążał wciąż przed siebie.

Na zakręcie spostrzegł dwie dziewczynki, które szły z podniesionymi na głowę spudniczkami. Usunął się!

— O piesek, rzekła młodsza wyciągając rękę.

Drużga odciągnęła ją bojaźliwie. — *Cicho bądź, widzisz przecież, że to wściekły.*

Wózek pędząc wciąż na wschód spotkał się na drodze z czterema żołnierzami, którzy szli po deszczu w podartem odzieniu, przemokli do nitki i znużeni. Pierwszy podtrzymał drugiego, który się włókł zsiniały z głową owiazaną chustką i pokrwawioną koszulą. Sierżant szedł przodem, z zacisniętymi ustami, trzymając lewą ręką prawe ramię, wysunięte z munduru, którego zwieszony rękaw uderzał go po piętach. Czwarty miał przewieszoną przez plecy trąbę i niósł broń swoich towarzyszy.

Sierżant zagadnął powożącego:

— Gdzie tu jesteście?

— Na drodze do Mezieres.

— Dokąd ona w tę stronę prowadzi?

— Do Douchery, a polem do Sedanu.

— Czy są tam żołnierze francuzcy?

— A to wszędzie ich pełno, bo uciekają, a tam — mężczyzna wskazał przed siebie — tam Prusacy.

Żołnierze odwróciwszy się, spostrzegli, jakby długą czarną wstęgę na horyzoncie.

Ranny osunął się zupełnie w objęcia towarzysza.

No ten daleko nie zajdzie — zauważył mężczyzna.

— To też zabierzesz na swój wózek — rzekł kapral — a my pójdziemy za wami. No, dalej, winduj go w drogę!

Mężczyzna wyprostował się z gniewem urąganiem.

— Co mam wracać do Francuzów, którzy się bić dają, kiedy tu są Niemcy, którzy ich pobili, akurat! Jutro, nie dziś! Wio siwa!

Kapral rzucił się przytrzymać konia.

— Na bok! — krzyknął mężczyzna,

okładając batem klacz, która ruszyła galopem.

— Lotr! — zawołał kapral.

O kilka kroków dalej spotkali dziewczynki.

— Czy to tam Sedan, mała?

— Tak, panie żołnierzu.

— Daleko jeszcze?

— Nie, niedaleko, idziemy ztamtąd.

— Żołnierze są w Sedanie?

— Jeszcze ilu!

— Francuzi?

— Tak, i cesarz jest tam także.

— A! to dobrze. Dziękuję, i patrząc na towarzyszy, powtórzył: Cesarz tam jest!

Starsza z dziewczynek odwróciła się.

— Strzeżcie się, jest pies wściekły na drodze

— Nie mogę już — szepnął chory.

Towarzysz wziął go na plecy i niósł dalej.

Nagle wiatr przyniósł im odgłos dalekiego trąbienia. Były to trąby francuzkie.

— Przecie! — rzekł ten, który niósł broń i zaczął trąbić: — Tra-ra-ta.

Jakaś czarna masa leżąca nad brzegiem rowu podniosła się na dźwięk trąby i poruszając łbem, patrzyła się na zbliżających się żołnierzy. Był to pies. Trębacz się nad nim pochylił.

— Turek! — zawołał — jak mi Bóg miły, to Turek. I rzucił broń, żeby go pogłaskać! Zwierzę osunęło się znowu na ziemię i patrząc na żołnierzy, machało ogonem.

— On chory — rzekł sierżant.

— Nie, tylko zraniony — a! nieszcześnie!

— A trębacz ocierał palcem krew, perlącą się na grzbiecie psa.

Zobaczył wtedy łachmany, które ten miał w pysku, wyjął mu je.

— A szelma! Zwędziłeś to pewno Prusakom, nieprawdaż? Nagle wyprostował się, i grzmiącym głosem, wstrząsając łachmanem nad głową: — Chorągiew! krzyknął. — Turek uratował chorągiew.

I żołnierze stojący dokoła psa zaczęli płakać! Nagle sierżant zawołał: W drogę! — i wskazał czerniejącą na horyzoncie czarną falę. Zbliżała się ona coraz bardziej, słychać już było głuchy odgłos miarowych stąpań.

Trębacz podniósł psa.

— Nie dajmy mu tu przecież zdechnąć przed Prusakami — rzekł. — Wszyscy czterej spojrzeli po sobie.

— Zostawcie mnie, a weźcie psa — rzekł ranny. Sierżant ruszył ramionami. Spojrzał na swoją rękę, spróbował ją opuścić, ból wyrwał mu z piersi głuchy okrzyk.

— A ty? — rzekł do trębacza. Ten podniósł już broń.

Chyba bym broń zostawił — odpowiedział.

— Zostawie francuzką broń tym — sierżant zaklął potężnie.

— Nie... to prawda.

Miarowe stąpania zbliżały się coraz bardziej. Sierżant pochylił się i głaszcząc psa, który oddychał z trudnością:

— Tybys jej nie zostawił — rzekł. — Nieprawdaż? Żegnaj Turku — zuch z ciebie!

— Żegnaj Turku, zuch z ciebie! — rzekli inni żołnierze i poszli dalej.

Trębacz pozostał chwilę. Ucałował psa, łkając, jak dziecko.

— Powiem to cesarzowi, wiesz — szepnął i dostaniesz zaszczytną wzmiankę, chyba by Francuzów na świecie nie było.

\* \* \*

W godzinę potem armia niemiecka defilowała z bronią na ramieniu wzdłuż

rowu. W oddali rozlegał się czysty odgłos trąb francuzkich, a pies kompanii, leżący w błocie, wyteżał jeszcze oczy, które już nie widziały, w stronę, gdzie zniknęli żołnierze.

## ROZMAITOŚCI.

Upały stanowią obecnie najmiłszy i najbliższy temat rozmowy. Na ulicy, w salonie, w biurze i ogródkach wszyscy uskarżają się na gorąco i poty... których działanie objawiać się zaczyna także podczas posiedzeń ciał naukowych. "Sezonowemi" w całym tego słowa znaczeniu były relacje niektórych panów podczas ostatniego zebrania berlińskiego towarzystwa lekarskiego na temat poenia się. Docent prywatny dr. Lewiński reprodukował historię choroby pewnej pacjentki, na porażenie nerwu sympatycznego cierpiącej. Do symptomów tej rzadkiej afektacji należało i to, że pacjentka zaczęła się ogromnie pocić, co przedtem nigdy nie bywało, przy tem na lewej stronie ciała okazywały się daleko większe wydzieliny, aniżeli na prawej. To tedy pocenie się nie stoi w związku z upałem, lecz jest skutkiem cierpienia nerwowego. Znakomity psychjatra berliński, profesor Westphal, zrobił uwagę, "uwagę w interesie powszechnej ciekawości," że jednostronne pocenie się może zachodzić także u osób zupełnie zdrowych w warunkach zupełnie normalnych, a zapobiega się temu w najprostszy sposób przez zaordynowanie dotyczącej osobie jednego śledzia. Jako pendant do tego przytoczył docent dr. Remark historię chorego, który umarł później na wyschnięcie mleczka paciorkowego. Chory ten, *zjadł nieco masy do mięsa, natychmiast zaczął się w niezwykle sposób pocić na jednej stronie ciała.* Znane nazwiska przytoczonych wyżej powag naukowych, ręcą za to, że opisane objawy nie są płodami sezonu ogórkowego, lecz sumiennie obserwowanymi ze stanowiska naukowego, faktami.

### Zabawna historyjka złodziejska.

W prywatnym domu pewnego właściciela banku we Frankfurcie, zeszło się dwóch groźnych żebraków po prośbie. Dziewczyna służebna spostrzegłszy ich, odprowadziła żebrzących z niezem. Przy odchodzie odezwali się biedacy z gniewem z oddalenia niespodziewanego bez wsparcia: "później znów przyjdziemy!" Groźbę tę udzieliła wierna sługa natychmiast swej pani, a ta mężowi. Właściciel banku wytłomaczył sobie wypadek ten nie inaczej, jak że go w nocy przyszłej podpalą, albo przynajmniej włamią się do banku w celu kradzieży. Wbijając sobie takie myśli do głowy, począł się kłopotać o swój majątek i życie, nareszcie umyślił dać znać na policję i poprosić o straż na noc. Jak pomyślał, tak uczynił; prosił tak długo, obiecując wynagrodzenie, aż też uprosił dwóch policyantów, na opiekunów swego dobra. Wieczorem siedział bankier w swym pokoju w bardzo niespokojnem usposobieniu, bo dostał zapewnienie załogi policyjnej, jednakże nie mógł się w żaden sposób uspokoić i przy tem, że pomimo późnego zmroku wieczornego, policyjanci jeszcze się nie pokazali. Naraz otwierają się drzwi do jego pokoju i wpada zadyszona ta sama wierna sługa z temi słowy: "Oni już tu są! oni już tu są!" i znowu szybko odeszła. Bankier w myślach zatopiony, rozumiał, że te dwa łobuzy z przedpo-

dnia przybyli. We wielkim więc strachu, szybko otworzył górne okno i wdrapawszy się na nie, jednym susem wyskoczył przez okno na ulicę. Przed drzwiami zaś stali zameldowani przez dziewczynę owi dwaj policyjanci, którzy znowu byli tego zdania, że wyskakujący przez okno człowiek nie może być kto inny, jak wystraszony złodziej.

Natychmiast schwytali pana brata silnie i poczęli go na wszystkie strony szamotać, aż tenże ze strachu, wzruszenia i wstrząśnienia w ich rękach padł na ziemię bez przytomności. Sprawa ta wprawdzie zaraz się wyjaśniła, lecz męźny bankier wskutek tego przestraszenia, ośm dni w łożku przeleżeć musiał, a dłuższy jeszcze czas wystawionym był na szyderstwo i pośmiewisko publiczności.

*Dziwna pamięć.* "Nie wiem, czy jest drugi pies w świecie tak mądry, jak mój Azorek," mówi panna Bibiana. "Wyobraźcie sobie państwo, dałam mu wczoraj na talerzu mleka z bułką i postawiłam na ziemi, on ani ruszył, tylko obchodził i patrzył z daleka. Tedy dopiero przypomniało mi się, że to wczoraj właśnie była rocznica, jak Azorek przyszedł na świat. — Więc też naturalnie zaraz kazałam mu zrobić kotlecik, rozpostarłam na ziemi obrusek i postawiłam na nim talerz i wystawcie sobie państwo — teraz mój Azorek nie dał się prosić, ale tak to wszystko zmiótł, że nawet talerz wylizał. I niech teraz kto powie, że pies nie ma rozumu — żeby tak pamiętać rocznicę swego ułężenia!"

*Paweł.* Słyszałeś już, że naszeru sąsiadowi, Andrzejowi, urodził się synek?

*Gawęł.* No, niech jeno ten chłopak przyjdzie do rozumu, to się zdziwi, że do takiego domu się dostał!

*Stosowne zapytanie.* Wielkowiejska kucharka zgłasza się do pani i takie stawia żądania: "Jeżeli prócz gotowania i obsługi kuchni mam jeszcze w domu prac i prasować, natenczas powinienam dostać: rano o 8 kawę i dwie bułki, o 10 drugie śniadanie, o 12 obiad, o 3 kawę i bułkę, o 5 chleb z pieczenią i szklanke piwa, a o 7 kolację ciepłą; prócz tego zasługi 10 talarów miesięcznie!" — "Dobrze!" odpowiada pani, a ilebys zasług żądała, gdybys cały dzień bez przestanku jadła?"

*Sowita podwyżka.* "Uwzględniając smutne położenie pańskie, na które się pan bezustannie skarżysz," mówi radzca do starego nauczyciela wiejskiego, "podniosła władza roczny dochód pana o 350 marek." — "Bogu dzięki!" mówi nauczyciel; "czy w gotowiźnie?" — "Nie," odpowiada radzca, "ani w gotowiźnie, ani w roli, ani też w naturaliach." — "A więc jakim sposobem ta podwyżka ma nastąpić?" pyta nauczyciel zdziwiony. — "Takim sposobem", oświadcza mu radzca, "że wartość bezpłatnego pomieszkania pańskiego i roli, którą dotychczas posiadałeś, podniosła o 350 marek."

### Spostrzeżenia kasyerów teatralnych.

Czyście zauważyli wyraz twarzy kupujących bilety do teatru?

Kto idzie na operetkę, ma ogólnie wyraz melancholijny.

Jeżeli na dramat, to uśmiechnięty.

Przyczyna prosta.

Każdy szuka tego, co mu brakuje.

## RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Interes syna i szczęście, które mu miała zapewnić jej wychowanka, bliższe były sercu matki, niż młode, nieznanego, mającego kawalera, któremu łatwo się było dobrać ożenić. W wieku pani sędziny mało się zważa na miłostki, sympaty, na zakochania, gdy inne warunki szczęścia są zapewnione. Rachowała na to, że Mecenas będzie mężem wzorowym, a Justysia najlepszą żoną, i że o młodziku, który pewnie znowu tak się w niej nie zakochał zapaleczywie — zapomni.

W istocie między skromniechną, cichą Justysią a żywym i wesołym Kunaszewskim, choć sobie tego inaczej jak oczyma powiedzieć nie mogli nigdy — miłość od pierwszego powzięcia wejrzenia, rosła i coraz się krzepiła. Sierotka mówiła sobie, że, ponieważ Kunaszewski z nią, się żenić nie może, (tak sądziła,) ona nigdy za nikogo nie wyjdzie. Floryan się zaprzysięgał, że choćby niewiem wiele lat miał na nią czekać, i dobijając jej się było najtrudniej — pozyskać ją musi. Sędzina teraz mając już podejrzenie zalotów, starała się nieznacznie przeszkadzać poufałym rozmowom i dłuższym spotkaniom. Ale w sam dzień św. Jana było tak wiele gości. Justysia tak ciągle biegać musiała, a Floryan na nią czatował tak umiejętnie, stając na przesmykach, że kilka razy odkradł chwilę, przez nikogo nie spostrzeżony.

Po obiedzie, gdy pani sędzina była mocno zajęta, skorzystał Kunaszewski z tego i pochwyił Justysię na rozmowę nieco dłuższą.

— Nie chciała mi pani wierzyć, — rzekł — gdym się na święty Jan obiecywał, a słowa dotrzymałem, wstyd mi tylko przyznać, że nie dla św. Jana, ale wcale z innej pobudki.

Justysia się zarumieniła.

— Gdyby mi wolno było... częściej bym do Wólki zaglądał — dodał. — Ale panu tego nikt zabronić nie może, państwo tak mile go widzą oboje chłodno odpowiedziała Justysia.

— Pani Sędzina nie koniecznie może widzi mnie miłym okiem — rozśmiał się pan Floryan — ale mi nie wolno wytłumaczyć dla czego, mnie o tem objaśniła zacna pani Podkomorzyna.

(Ociemniała rezydentka brała stronę młodego Kunaszewskiego.)

Justysia dobrze rozumiała co to znaczyć miało, ale musiała udawać, iż się nie domyśla.

— Niech mi panna Justyna doda odwagi — odezwał się Floryan.

Ja? panu! — podnosząc oczki zapytała dziewczę, — ale zdaje mi się, że panu na niej nie zbywa, a zwykle mężczyźni jej kobietom raczej dodają, niż przeciwnie.

— Bywa różnie — odparł pan Floryan.

Zamilkł chwilę; a Kunaszewski dodał niby żartobliwie.

— Pani Sędzina ciągle zapewnia, że jest przeciwną wczesnemu wydawaniu za mąż panienek, a ja ile razy jadę do Wólki zawsze jestem w strachu, że pani tu już nie zastanę.

— A gdzieżbym się ja podzielić miała? — spytała naiwnie Justysia.

— Ja nie wiem, ktoś panią porwać może.

— Mnie, — rozśmiała się Justysia

— wątpię bardzo, a znowu ja nie dam się tak porwać i mam obrońcę w mojej opiekunce.

— A jeżeli ona....

P. Floryan niedokończył, Justysia poruszyła ramionami. Oczy ich się spotkały.

— Ja wcale za mąż wychodzić nie myślę — dodała dziewczę. — Jestem mojej dobrodziejce trochę przydatną, mnie tu dobrze... nikt pewnie na biedną sierotę ani spojry... może więc pan być pewnym, że ja zawsze na jego przyjazd kawę z kożuszkiem, która mu się podobala, przygotowywać będę.

Żartobliwie tak rozmowę obróciwszy, Justysia chciała odejść, bo na nich patrzano, ale Floryan ją zatrzymał.

— Przed wyjazdem, — rzekł — wątpię, bym mógł do pani choć kilka słów jeszcze powiedzieć na osobności, pozwól więc, abym skorzystał z tej chwili. Racz pamiętać, że ja także żenić się nie myślę, choćby nie wiem ile lat, i czekać, czekać będę... a słowo moje tak waży jak najuroczystsza przysięga.

Zaczął wołać Justysię — i dziewczę ledwie miało czas odpowiedzieć wejrzeniem, gdy już biedz musiało posłuszne, — ale z sercem bijącym i tak jak nieprzytomne.

Kunaszewski rad, że powiedział, co oddawna w sobie nosił, odszedł wesół i spotkawszy na drodze dziadunia z kieliszkiem w ręku, trochę podchmielnego, uściśnął go tak gwałtownie i serdecznie, iż mu wino wylał i nowy garnitur poplamiał.

Po to tylko przybył do Wólki, aby koniecznie Justysię rzucić w uszko i do serca to słowo. Od niej nie potrzebował nic nawzajem, bo ona — od siebie nie zależała. Chciał tylko, aby wiedziała, że na niego całkowicie rachować mogła.

— Aleś ty oszalał Florku, czy napiłeś się, zawołał komornik starannie chustką ocierając wino.

— Upiłem się, ale nie winem! odparł uszczęśliwiony Floryan.

— Miodem? spytał komornik...

— I to nie, dziadku — ale nektarem... którego ty już dawno nie kosztowałeś...

Komornik nie rozumiał jeszcze.

Floryan zaś teraz dopiero chwycił wino i stukając o kieliszek komornika szepnął.

— Zdrowie — mojej bohduki!

Rozśmiał się stary Kunaszewski.

— Zdrowie, rzekł — ale się boję bardzo, żeby ci jej ktoś nie pochwycił.

Uderzyli się kieliszkami.

— Ja mam nadzieję, że mi Pan Bóg dopomoże, odparł Floryan. Dał mi razem cudownie znaleźć dziadka i ja... musi doprowadzić to do szczęśliwego końca...

Uściskali się raz jeszcze.

Zaledwie goście się rozjechali, gdy już Szelawska musiała zacząć myśleć o wyborze w podróż. — Nikomu ona zbyt pożądaną nie była — wszyscy niemal wzdychali i smutnieli mówiąc o niej, ale stała się nieuchronną.

Co gorzej, Sędzina przewidywała, że Sabina także zażąda od rodziców, aby ich odwiedzili. Raz będąc w podróży, nie wypadało uprzedzać ich, ale odbyć i to zarazem, aby się już potem nie ruszać z Wólki. Zdania były podzielone, wezwany na radę ks. Zareba znajdował, że wygodnie byłoby skończyć te włości, ale — wpaść do Adolfovstwa niespodzianie, gdy oni może wybierali się do wód za granicę, nie zastać ich, albo im przeszkodzić, dla starych nie wypadało — zapytywać i oznajmić o sobie wstręt miał Szelawski. Nie wiedział co począć.

Julian pospieszył natychmiast do do-

mu, a i Bronisław długo bawić nie mógł, odjechali Kunaszewscy, w Wólce pakować się zaczynało, gdy Mecenas nadciągnął.

Uwiadomionym był już o zaproszeniu, bo je odebrał także z ust Juliana i śmiał się.

— Mnie by wypadało, mówił do matki, zażądać także odwiedzin osobnych — ale kawaler jestem, nie potrafiłbym przyjąć i odkładać to do ożenienia.

W Chrzanowie, chociaż dom był zawsze gotów na pomieszczenie i przyjęcie gości, wiele zostawało drobnych szczegółów do obmyślenia.

Sama pani zdała to na Juliana, który wogóle zastępować ją musiał, gdzie tylko o wykonanie chodziło. Wydawała rozkazy, do niego należało je spełniać.

Dnie pani Heleny schodziły na leniwem jakimś używaniu życia, rozrywkach i sztucznie tworzonych zajęciach. — Potrzebowała się bawić, ale nie mężczy. Ogród, książki, towarzystwo, — przysłuchiwanie się plotkom; przyjmowanie odwiedzających — dzieci, do których się liczył Wandalin, wcale już nie kwalifikujący się do tej kategorii, zapełniały dnie spędzane w Chrzanowie. Pomocą wielką do zapobieżenia nudom śmiertelnym był i zabawny wychowanek, i jeden z sąsiadów, przyjaciel domu, który w niedostatku innych wielbicieli, skazany na pobyt na wsi, służył pani Julianowej.

Zwano go hrabią, a po nazwisku Brackim. — Jakieś niedobrze oznaczone dalekie pokrewieństwo z rodziną pani Julianowej, czyniło go jej kuzynem.

Pana Ottona Brackiego w kołach, w których się dawniej obracał, zwano teraz "ruiną", gdyż znaczny bardzo strwoński majątek, zmuszony był na ostatek na jednej wiosce żyć w kątku. Moralnie był on jeszcze większą ruiną, niż majątkowo.

Bardzo piękny mężczyzna, sławny zdobywca serc, bohater wielu głośnych skandalów, Otto zachował jeszcze resztki piękności. — w towarzystwie był czarującym, gdy chciał, ale upadek uczynił go szydercą, złośliwym i sceptykiem. W nic już nie wierzył — przedstawiając mić wiarę w siebie — nie też nie szanował. Dźwignąć się z tego upadku, jakimkolwiek kosztem, było teraz jego jedynym celem i myślą.

Skazany na wygnanie, poznawszy kuzynkę Julianową, która się nim żywo zajęła, stał się wprędce domownikiem, przyjacielem domu w Chrzanowie.

Z przebiegłością wielką, zaczął od tego, że sobie pochlebstwem ujął i zawejował Juliana, — potem stanął w szeregu przerzedzonym wielbicieli samej pani i pozostał na tem stanowisku — ostatni. Julian trochę już był ostry dla niego, za to pani brała go w opiekę i obejść się bez niego nie mogła. Zwolna Bracki stał się tu niemal vice-gospodarzem, a w miarę jak Julian coraz nadniejszym i nieznosniejszym stawał się dla żony, Otto był niezbędniejszym...

Z kuzynkiem tym Helena była w stosunkach najczulszych, najpoufalszych, — nie zważając na to, że mąż coraz niechętniej spoglądał na spoufalenie, wszystkim bijące w oczy.

Ile razy gospodarz na czas dłuższy oddalał się z domu, natychmiast powołał Bracki przybywał tu, zamieszkiwał w przeznaczonym sobie stale apartamencie i rządził się jak u siebie.

Raziło to ludzi, wywołało plotki, ale pani Julianowa z pogardliwym lekceważeniem wcale nie raczyła zważać na nie.

Nie były one bez podstawy. Stosu-

nek małżeństwa pod wpływem tego przyjaciela domu, z każdym dniem się pogorszał... Julian dla żony coraz był nieznośniejszym tyranem... Otto potakiwał znajdując otwarcie zadziwającym, że Helena wyżyć z nim mogła...

Myśl rozerwania tego stadła coraz się wyraziściej postępowaniem Brackiego uwydatniała. Szedł do celu ostrożnie, zwolna, ale nie ustając i korzystając z każdej zręczności.

Po wyjeździe do Wólki, wedle zwyczaju Bracki wezwany do Chrzanowa, przybył nazajutrz, rozgościł się w pałacu i bawił kuzynkę razem z Wandalinem, którego psuć jej dopomagał.

Trochę wcześniej, niż zamierzał, powrócił Julian w nocy, niespodzianie i — niewiedomo co potem zaszło, ale bardzo rano pan Otto Bracki wyjechał z Chrzanowa, a domownicy dostrzegli, iż państwo z sobą byli jak poróżnieni. Nie mówili prawie do siebie, widywali się tylko przy stole i herbacie, pani była w humorze najokropniejszym. Julian się gniewał i niecierpliwiał.

Tłumaczono to różnie, lecz z postępowania pana Ottona się pokazywało, że i on w tem jakiś udział mieć musiał, nie przyjeżdżał już powiem do Chrzanowa, i jawnie do niego nie posyłano.

Mówiono, że jest chory.

Kwasy pomiędzy małżonkami tak się stały uderzającymi, iż służba nawet podzieliła się na obozy, i w domu czuć się to zdawało rażąco...

Julian, pomimo to zajmował się przygotowaniem na przyjęcie rodziców, którzy wcale nie w porę przybyć mieli. Julianowa usposobioną nie była do czułego powitania.

Wszystko to dosyć źle przysłonięte, już nawet sąsiedztwu było znane.

Zaufana stara sługa pani była mocno zajęta, i niekiedy po dwa razy na dzień tajemnicze czyniła wycieczki, to do miasteczka, to w sąsiedztwo.

Pan Julian chodził sztywny, nadąsany i mileczący... Bona i francuz Des Jardins, w dobrych z sobą będący stosunkach, zapowiadali katastrofę w domu. Wandalin, chłopak nad wiek zepsuty, szpiegował wszystkich, otwarcie mówił nauczycielowi, iż kuzynka się rozwiedzie i pójdzie za mąż za Ottona. Zamykano mu usta, ale łobuz powtarzał, iż widział, jak się całowali... Cieszył się z tego, bo Juliana nie lubił, a spodziewał się zostać przy pani, Chryzowi zapowiadając, że go ojciec zabierze...

Wandalin po dziecinnemu wyprzedzał wprawdzie to — co jeszcze tak dobitnie może sformułowanem nie było, ale niemniej stało się już nieuchronnem. Pani Julianowa nie mówiła o tem, że wyjdzie za kuzyna, ale rozwód miała na myśli i znajdowała go koniecznym.

Znaczniejsza daleko część majątku należała do niej, nowo nabyte dobra także na jej imię kupione zostały. Szelawskiemu więc w razie rozwodu jedna tylko jego własna wieś pozostać mogła.

On sam rozwodu nie przypuszczał jeszcze, chociaż między nim a żoną — już wyraz ten rzucony został... sądził, że zgoda łatana może nastąpić. Pani już jej nie przypuszczała.

Przybycie starych Szelawskich stanowiło teraz zadanie dla obojga nadzwyczaj trudne do rozwiązania. Musieli przed nimi i rodzeństwem ukryć rozterkę, nie dać się im domyśleć, co groziło...

Oboje uznawali tego potrzebę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NAJKORZYSTNIEJSZA

## Wymiana Pieniędzy

— u —

**G. A. KLUPP.**

BIÓRO KOLONIZACYJNE

— i —

**BANKOWE.**

666 Milwaukee Ave.

Najdrożej płaci za:

MARKI PRUSKIE,  
RUBLE ROSYJSKIE,  
GULDENY AUSTRYACKIE  
i t. d.

Potrzebujący pieniędzy zagranicznych, znajdują je u mnie TANIJ NIŻ gdzie indziej.

**G. A. KLUPP**

666 MILWAUKEE Ave.

Przyjmuję ubezpieczenia od ognia w najlepszych kompaniach, oraz mam zawsze na sprzedaż domy i loty na bardzo dogodnych warunkach.

## Zbiór Pieśni Polskich.

Szkola Śpiewu i Śpiewy dla Dzieci na dwa głosy.

Opuścił prasę i jest do nabycia zeszyt czwarty, który zawiera:

Marsz Obozowy Do Wszystkich Marsz Kaszubski Krakowiak Polonez Kościuski Dawnemi Czasy.

Powiadam Szanowną Publiczność, że takowy jako też zeszyty I i II nabyć można nadsyłając za każdy 25c. w markach pocztowych, dwu lub jednocentowych. Dla ulżenia można przesyłać \$1.00 na 4 zeszyty. Sztuki Polskie na fortepian, tak samo są u mnie do nabycia. — Zgłosić się należy pod adresem:

ANTONI MAŁŁEK,  
540 Noble Str., Chicago, Ill

**ANDRZEJ KURR.**

poleca publiczności swą

**AGENTURE**

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

**OBERZA**

POLSKO - LITEWSKA,

Macieja Waranko,

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

## NA SPRZEDAŻ

Lota No. 37, w bloku 22,

własność K. BUCHOLZ, 338 W. Ohio St.

Dowiedzieć się można u P. Bińkowskiego, zegarmistrza, 383 W. Chicago Ave.

Prowizor Aptekarski,

biegły w języku niemieckim, może mieć stałe zajęcie w Lehigh, Kansas. Ciesielski.

**POLSKA APTEKA**

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

W. A. GÓRNY.

MACIEJ GETKA.

**GÓRNY i GETKA**

Polska Fabryka

## Wód Mineralnych.

521-523 S. Morgan St., Chicago, Ill.

Poleca swoje wyroby polskiej publiczności, oraz właścicielom Salonów.

**N. JAKIMOWICZ**

591 Milwaukee Avenue.

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

**Antoni Grochowski,**

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

**Karty Okrętowe**

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

**ANTONI GROCHOWSKI**

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

**A.W. MATUSZAK**

107 Cleaver Ulicy 107

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

**SALOON,**

Dobre napoje, Wina, i Likierzy najrozmaitsze.

Pиво zawsze świeże i dobre cygara

**Dr. Kossakowski,**

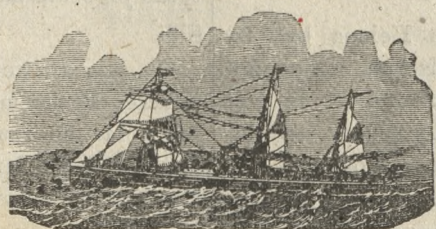
LEKARZ POLSKI

mieszka

712—714 MILWAUKEE AV.

**G. A. KLUPP,**  
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

**BANKOWE****KOLONIZACYI**

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

**Plenipotencye i Weksle**

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną moniętę jako to, marki guldenty i ruble itd. do wymiany, znajdują korzystnym zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

Wilna

i Sobieskiego

okolica leśna.

**"GAZETA CHICAGOSKA"**

pismo poświęcone wyłącznie interesom Polaków, zamieszkałych w Ameryce,

kosztuje tylko

**jednego dolara rocznie**

do Europy \$1.50.

**DRUKARNIA****"Gazety Chicagoskiej"**

poleca się pamięci Rodaków i Towarzystwom Narodowym.

Gwarantuje się sumienna robota — obok przystępnych cen.

**Teodor J. Wikaryasz,**

— poleca swój —

**Skład Krawiecki**

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**K. DORSZYNSKI,****Wielki Skład Polski**

gotowych

**UBIORÓW MĘSKICH,**

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.  
K. DORSZYNSKI.

**Polski Skład****MEBLI**

i Fabryka Tapicerstwa S. PIOTROWSKIEGO. 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Łustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piec kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

**A. F. GORSKI,**

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

**KART OKRĘTOWYCH**

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencye, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

**Józef Piątkiewicz,****BUDOWNICZY**

Podejmuje się wszelkich budowli.

Bierze pracę ciesielską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue

Wabash, St. Louis and Pacific Ry.  
"Great Wabash Route".

**ZMIANA CZASU.**

Z powodu nowej zmiany na Toledo, Peoria i Warsaw kolei żelaznej, Wabash Route dla dogodności pasażerów i łatwej komunikacji z: Peoria, Keokuk, Burlington, Des Moines i Ottumwa, opuszcza Chicago o godz. 8ej m. 45 wieczorem. Pociąg powrotny przybywa do Chicago o godzinie 7ej m. 30 rano.

F. A. PALMER, Gen. Agt.

**I. N. MORGENSTERN,**

Generalna Agentura

**Zabezpieczeń od Ognia**

NOTARYUSZ PUBLICZNY

9 La Salle Street i 538 So. Clark Street.

CHICAGO, ILLINOIS.

**MARYANNA RYCHECKA**

polska i czeska

Akuszerka

Egzaminowana w Europie, w Pradze, i w Chicago, poleca się pamięci łaskawych rodaków i rodaczek.

70 Emma St, Chicago Ills.

**Stanisław Krzemiński,**

Notaryusz Publiczny.

Pośrednik we wszystkich sprawach komercyjnych; tłumacz z obcych języków. 455 Grand St., New York.

**JOHN GAJEWSKI,**

bx. 284. Green Bay, Wis.

**Notaryusz Publiczny**

Wyrabia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farin. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

**P. Binkowski,**

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacye zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

**HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,**

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

**Obrazy-Chromo.**

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach liniów: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York

**KARTY OKRĘTOWE**

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

**Knapik i Gillmeister,****Polska Heblarnia,****Parowa Fabryka Ramek.**

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.